

ALARM STUDENCKI!

ZWIĄZKOWA PRASA STUDENCKA

#3/2025

UNIWERSYTET POLICYJNY



Od redakcji

**Drogie czytelniczki,
Drodzy czytelnicy,**

W szkole uczono nas, że dawniej nie można było protestować. „Kiedyś” przeciwstawiono „Teraz” — miało być jasne, że dziś za opór nic nikomu nie grozi. Dziś dziećmi już nie jesteśmy, a nadal słyszymy to samo kłamstwo, chociaż wyraźnie widzimy, że mimo wielkich słów, naszych kolegów i koleżanki spotyka kara za słuszny sprzeciw.

Z szóstego numeru Alarmu dowiedziecie się, co dzieje się na Uniwersytecie Jagiellońskim rok po strajku okupacyjnym w DS Kamionka, zapoznacie się z krótką historią studenckiego protestu na polskich uczelniach oraz przeczytacie analizy mechanizmów uniwersyteckich, których zadaniem jest tłumić bunt w zarodku.

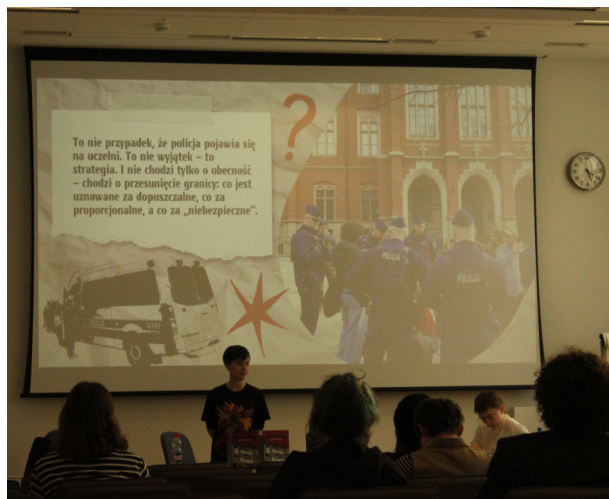
Mówcie o represjach, wstąpcie w szeregi walczących — wszystkich nas nie relegują.

*Emocjonującej lektury,
Redakcja*



Co słyszeć w ruchu studenckim?

Od wydania ostatniego numeru Alarmu sytuacja na uczelniach drastycznie się zaogniła. Wygląda na to, że władze na dobre przebudziły się z zimowego snu. Ostatni kwartał upłynął pod znakiem zawiesznień, zarzutów, prób zamykania nam ust i aktywnej wrogości wobec zaangażowanych studentów. Oczywiście nie zatrzymało nas to przed organizowaniem kolejnych spotkań, docieraniem do nowych studentów oraz zamienianiem martwych sal i korytarzy pełnych kurzu w miejsca ożywionej wymiany myśli i perspektyw. Teraz rektorzy na własne oczy widzą, że ruch studencki to nie jest przypadkowa zbieranina dzieciaków, które dadzą się zastraszyć czy zignorować. To struktura przygotowana do ciągłego i wytrwałego oporu, która jest w stanie się bronić i kontratakować. Poniżej znajdziecie krótkie podsumowanie naszych działań z ostatnich tygodni. Do zobaczenia w Warszawie!



Premiera książki *Kamionka* zostanie. Rok studenckich okupacji na Uniwersytecie Łódzkim

Kraków: Represje to nie wszystko, walka trwa

Stale walczymy o Kamionkę. Rozwinięte sprawozdanie z działań UJ przeczytasz w Solidarnie ze studentami UJ — co musisz wiedzieć o krakowskim konflikcie?

Represje wobec studentów i studentek to atak nie tylko na konkretne osoby. To sygnał, że każda forma oporu może zostać uznana za zagrożenie, a co za tym idzie: spotkać się z komisją dyscyplinarną, zawieszeniem, interwencją policji, czy nawet skreśleniem z listy studentów. To sygnał, że na uczelni nie ma miejsca na niezależne myślenie, jeśli nie mieści się ono w granicach narzuconych przez władze.

Władze chcą nam jasno dać znać, że mamy odpuścić walkę, lecz nie doceniają studenckiej siły. Postępowania dyscyplinarne nie spowodowały, że zamilkliśmy. Rozpoczęliśmy nagłaśnianie skandalicznych decyzji oraz budowanie ogólnopolskiej solidarności i sprzeciwu wobec instytucjonalnej przemocy. Zorganizowaliśmy pikietę solidarnościową w czasie przesłuchania ukaranego studenta i złożyliśmy list otwarty potępiający represje.

Chociaż ostatnie miesiące na Uniwersytecie Jagiellońskim kojarzą się z nadużyciami władzy, nieustannie kontynuujemy codzienne działania. Walczymy o utworzenie publicznej stołówki na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ — dotychczas udało nam się zebrać **ponad 1000 podpisów**. Zorganizowaliśmy także premiery książki *Kamionka* zostanie. Rok studenckich okupacji w Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Warszawie, Wrocławiu, Toruniu i Poznaniu. Wcześniej niespotykana dla nas sytuacja zawiesznień w prawach studenta — wbrew życzeniom Jedynaka — nie destabilizuje naszego działania. Żądamy studiów nie tylko dla bogatych niezależnie od siłowych reakcji uniwersytetu. To nie wszystko: 31 maja, rok od zakończenia strajku okupacyjnego Kamionki (okupacja dobiegła końca 28 maja 2024 r.), zorganizujemy demonstrację, na której upomnimy się o akademik i zażądamy wycofania zarzutów wobec działaczy i działaczek.

Jak w Poznaniu, Krakowie, tak będzie w Warszawie

W momencie, gdy czytasz tę gazetę, prawdopodobnie już wiesz, że 23 maja rozpoczęliśmy okupację Uniwersytetu Warszawskiego. Co takiego działo się przed zajęciem budynku Zarządu Samorządu Studentów?

27 lutego ponownie uczestniczyliśmy w obradach Parlamentu Studentów UW, podczas których rozpatrywano podpisaną przez ponad 100 studiujących inicjatywę uchwałodawczą wyrażającą poparcie dla utworzenia nowych, **publicznych** stołówek uniwersyteckich. Projekt uchwały zawiera również apel do władz rektorskich o zorganizowanie

otwartego spotkania poświęconego zagadnieniom infrastruktury socjalnej na uczelni. Zarząd Samorządu Studentów zdecydował się na złożenie poprawki do uchwały, która m.in. **usunęła z pierwotnego projektu termin „publicznych”** oraz zamiast jednoznacznego żądania zorganizowania otwartego spotkania, zaproponowano jedynie „postulowanie” tej kwestii, co wydaje się być próbą uniknięcia bezpośredniej konfrontacji z władzami uczelni. Parlament przyjął ostatecznie wersję uchwały zaproponowaną przez ZSS UW mimo wielokrotnej argumentacji, że **prywatne podmioty nie są gwarantem stabilności socjalnej** — na przykładzie m.in. upadających bistr w trakcie pandemii czy braku możliwości kontrolowania cen przez Uniwersytet.

W ubiegłym semestrze władze dziekańskie Wydziału Socjologii UW wystąpiły z propozycją zapewnienia studentom i pracownikom obiadów. Inicjatywa ta stanowiła odpowiedź na trudności związane z lokalizacją WS, który jest znacznie oddalony od uniwersyteckiej stołówki mieszczącej się na Kampusie Głównym. Ostatecznie zdecydowano się na skorzystanie z usług zewnętrznej firmy cateringowej. W związku z powyższym nasi przedstawiciele i przedstawicielki spotkali się 15 kwietnia br. z władzami dziekańskimi WS, aby porozmawiać o **alternatywnych możliwościach zapewnienia przystępnych cenowo posiłków, jak i działaniach mających na celu rozwój publicznych stołówek na poziomie centralnym**.



Baner na warszawskim Kampusie Ochota

Poza tym regularnie organizujemy na Uniwersytecie Warszawskim otwarte spotkania tematyczne skierowane do społeczności studenckiej. **Spotkania mają na celu stworzenie**

przestrzeni do swobodnej dyskusji, gdzie można podzielić się doświadczeniami, spostrzeżeniami czy pomysłami związanymi z ważnymi tematami dla codziennego życia studenckiego. Do tej pory mieliśmy okazję spotkać się, by porozmawiać o kwestiach jak publiczne stołówki, samorządność studencka, zdrowie psychiczne studentów czy akademiki. Zależy nam, aby spotkania miały charakter samokształceniowy — śledź nasze media i przyjdź na najbliższe spotkanie!

Łódź: wielki powrót publicznej stołówki?

Na osiedlu Akademickim Lumumbowo, niegdyś operowała publiczna stołówka, w której **zawsze można było liczyć na darmową zupę**. Obecnie po uniwersyteckiej stołówce ani śladu, a jej miejsce zajęły prywatne cateringi, bary i Biuro Karier Uniwersytetu Łódzkiego. Nie godzimy się na taki stan rzeczy i nie zamierzamy biernie obserwować, jak uniwersytet wyrzeka się odpowiedzialności za nas — swoje studentki. Bierzemy sprawy w swoje ręce — **żądamy od władz UŁ otwarcia publicznej stołówki**. Aby pokazać, że nie jesteśmy w tym same, napisałyśmy list otwarty, w którym postulujemy otwarcie stołówki uniwersyteckiej i założenie specjalnego budżetu stołówekowego, mającego wspierać finansowo tę inicjatywę. W kilka dni po publikacji listu zdobyłyśmy ponad 100 podpisów, a podpisujących stale przybywa.

Możliwość studiowania nie powinna dotyczyć tylko uprzywilejowanych ekonomicznie.

Uważam, że to jest bardzo ważna sprawa, nie jestem już studentką, ale pamiętam, jak mi było trudno.

Nie każdy student pochodzi ze środowiska zabezpieczonego finansowo, za to każdy student uczelni musi jeść.

Szczerze... W poprzednim miesiącu jadłem najmniej z całego 2-letniego bycia na akademii. Taka lokalna stołówka pomogłaby mi przeżyć bez martwienia się, czy starczy mi pieniędzy do końca miesiąca.

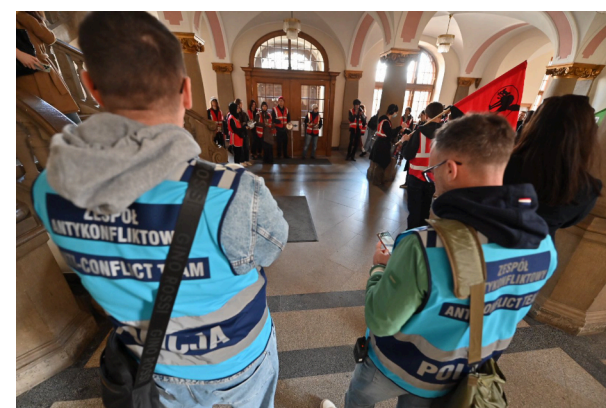
To tylko kilka z wielu przesłanych przez studentki i studentów odpowiedzi na pytanie, dlaczego podpisują list. Wszyscy bardzo dobrze znamy współczesne studenckie realia — konieczność przeżycia dnia w trybie przetrwania, z burczącym brzuchem, po jednym posiłku składającym się z buły z Żabki i napoju energetycznego. **Mówimy dość**. Chcemy móc zjeść do syta i w spokoju zająć się nauką!

Chcemy zmiany, walimy w gary!

W marcu odbyłyśmy spotkanie z dziekanem Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, na której zadeklarował, że **do października zostanie udostępniona przestrzeń socjalna** z mikrofalą i czajnikiem. Ten miesiąc upłynął nam pod znakiem przygotowań do protestu w rektoracie uniwersytetu,

który odbył się 27 marca pod hasłem **Puste gary**. Na UAMie obecnie nie funkcjonuje żadna publiczna stołówka!

To nie wszystko z ważnych wieści: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu wraz ze Stowarzyszeniem Architektów Rzeczypospolitej Polskiej ogłosili konkurs na projekt modernizacji Jowity. **Jowita zostaje, tak jak mówiliśmy od samego początku!** Budynek nie będzie rozebrany, a zmodernizowany. Po remoncie pomieści minimum 300 mieszkańców. Projekt uwzględni też powstanie Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej. Proces koordynuje **powołany po studenckiej okupacji Zespół ds. opracowania modernizacji i przebudowy DS Jowita**. Niezależnie od desperackich prób wymazania naszej roli przez UAM my wiemy, jaka jest prawda i kto powstrzymał centrum miasta przed prywatyzacją kosztem młodych. Każdy, kto w grudniu 2023 r. odwiedził okupowaną Jowitę, dołożył cegiełkę do tego sukcesu — a niedowiarków pozdrawiamy!



Protest Puste gary na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Solidarnie ze studentami UJ — co musisz wiedzieć o krakowskim konflikcie?

W ostatnich miesiącach na Uniwersytecie Jagiellońskim doszło do zaostrzenia represjonowania studentów za działalność polityczną. Jedną z naszych broni jest głośne i otwarte mówienie o uczelnianej rzeczywistości. **Rządzący chętnie czerpią korzyści z naszej niewiedzy i monopolizują przekaz — nie możemy na to pozwolić, dlatego zwracamy się do Was o wsparcie**. Mówcie o skandalicznych decyzjach rektora Jedynaka, rozmawiajcie z kolegami i koleżankami z wydziałów, udostępniajcie nasze treści w mediach społecznościowych, przychodźcie na pikety,

podarujcie komuś naszą gazetę. Tylko wspólnie jesteśmy w stanie stawiać skuteczny opór.

* * *

29 stycznia br. podczas posiedzenia Senatu UJ podjęliśmy próbę przedstawienia swojego stanowiska na temat planów sprzedaży akademika „Kamionka”. **Stawiliśmy się tam po tym, jak 235 studiujących złożyło wniosek o uzupełnienie porządku obrad; reprezentowaliśmy setki studiujących, którzy uczestniczyli w majowym strajku, oraz tysiące czekających na przywrócenie akademika**. Spotkało nas

przerwanie i kpiny, a w ostateczności — przerwanie obrad przez rektora Piotra Jedynaka. Nie godząc się na ignorowanie tematu akademika, który od miesiący stoi pusty, próbowaliśmy kontynuować swoje wystąpienie, co spotkało się z próbą siłowego wyrwania mikrofonu oraz poszarpaniem jednego studenta przez straż rektorską. Kolejnego ataku na tę samą osobę dokonał specjalista ds. bezpieczeństwa, były komendant krakowskiej policji, Wadim Dyba, który umożliwił zadanie pytań Kanclerce. **Dwa dni później wskutek apelu 16 senatorów UJ rektor złożył wniosek o wszczęcie postępowania**



wyjaśniającego wobec szarpanego studenta. Już 31 stycznia otrzymano wezwania na przesłuchania w charakterze obwinionego oraz świadków. Wszystkie osoby były zaangażowane w strajk okupacyjny w DS „Kamionka”.

O WALCE O KAMIONKĘ PRZECYTASZ WIĘCEJ
NA MŁODZIOZZIP.PL LUB W KSIĄŻCE
„KAMIONKA ZOSTANIE.
ROK STUDENCKICH OKUPACJI”

Postawione mu zarzuty nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości, a sposób ich sformułowania jasno wskazuje na cel wszczętego postępowania: zastraszanie i ukaranie studenta za działalność związkową. Jest on osobą kojarzoną z działaniami związku na uczelni. Podpisał się pod porozumieniem kończącym strajk okupacyjny w DS „Kamionka”, a jego wizerunek nierzadko pojawia się w mediach. Podjęte postępowanie jest nie tylko próbą zniechęcenia do dalszego działania na rzecz studentek i studentów, ale również zrażenia społeczności studenckiej do występowania przeciwko władzy, gdy ta prowadzi szkodliwą politykę. Po przesłuchaniu, w trakcie którego pod budynkiem trwała żywa pikietka, znamy osąd rzecznika dyscyplinarnego — skierował on wnioski o zawieszenie naszego kolegi w prawach studenta na 9(!) miesięcy. Obecnie czekamy na rozprawę i decyzję komisji.

To nie wszystko — 21 marca 2025 roku zakłóciliśmy Dni Otwarte uczelni. Przerwaliśmy przemowę rektora — skoro sam Jedynek nie odpowiada na apele, listy i prośby o spotkanie, to dlaczego nie odwiedzić tzw. Magnificencji w jego pałacu? Celem protestu

Kamionka, którego remont był warunkiem zakończenia zeszłorocznego strajku okupacyjnego. Budynek, który mógłby zapewnić miejsce zamieszkania dziesiątkom studentów i studentek, wciąż stoi nietknięty, mimo wcześniejszych zapowiedzi remontu i ponownego otwarcia. W sytuacji, w której coraz trudniej o tanie lokum, a dla wielu z nas brak dachu nad głową oznacza koniec studiów, takie decyzje uniwersytetu są nie do wytłumaczenia. Zamiast odpowiedzieć na materialne potrzeby studiujących, władze uczelni sięgnęły po represje ze wzmożoną siłą.

Kilka dni po proteście rektor UJ, Piotr Jedynek, zawiesił w prawach studenta sześć osób uczestniczących w demonstracji. Wszczęto wobec nich postępowania dyscyplinarne oraz złożono zawiadomienia na policję. Działaczom zarzuca się nękanie i pomówienia — w ten sposób władze rektorskie mówią o naszych materiałach informacyjnych (plakatach, ulotkach, grafikach na mediach społecznościowych), dzięki którym informujemy społeczność studencką na temat bezczynności wobec Kamionki oraz absurdalnych decyzji uczelni. Na ten moment (pierwsza połowa maja 2025 r.) czekamy na wyznaczenie dat przesłuchań. Wszyscy studenci mają zapewnioną pomoc prawną.

Uniemożliwienie ukończenia studiów i odebranie prawa do pomocy socjalnej to, jak się okazuje, dla łapczywego Jedynaka za mało. 16 kwietnia br. każdy student i studentka UJ znalazła w swojej skrzynce mailowej długi komunikat, w którym prorektor

ds. dydaktyki, Paweł Laidler, oczernia działaczy studenckich pod pozorem wysyłki garści obiektywnych informacji. Skandaliczne jest, że uniwersyteckie władze za pomocą jednego kliknięcia mogą dotrzeć do dziesiątek tysięcy studiujących i z poziomu autorytetu antagonizować walczących o akademik, zorganizowanych studentów.

Już podczas strajku zaczęto kwestionować nasze prospołeczne motywacje. Zarzucano nam ogólnopolityczny interes, a teraz dodatkowo chęć odniesienia korzyści wizerunkowej przez wąską grupę osób. Elita UJ nie jest w stanie pojąć, że komuś wciąż może zależeć na dobru wspólnym, jakim są publiczne akademiki. Jest zaskoczona, że nie pozwalamy sobie zamknąć ust pustymi obietnicami i zastraszaniem. Władze UJ nie mogą znieść, że czasy studenckiej uległości wobec uczelni dobiegły końca.

14 kwietnia br. odbyliśmy wizytę w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Na ręce Ministra Karoliny Ziolo-Pużuk przekazaliśmy dokumenty w sprawie zawieszeń w prawach studenta na UJ. Podkreśliliśmy sprzeciw wobec karania studiujących za udział w proteście w obronie DS Kamionka i zaznaczyliśmy, że podobne metody mogą być powszechnie używane w przyszłości do tłumienia studenckiego sprzeciwu. Nasz apel o interwencję MNiSW spotkał się z pozytywną reakcją i od tamtej pory pozostajemy w kontakcie z ministerstwem. Uniwersytety nie mogą pozostawać prywatnymi folwarkami rektorów. Na tym samym spotkaniu ze sprawą zapoznał się Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, które sprawę przekazał swojemu Rzecznikowi Praw Studenta. Rzecznik stwierdził, że nie zostały spełnione przesłanki świadczące o popełnieniu przestępstwa przez studentów, tym samym brak jest podstaw do stosowania nadzwyczajnego środka w postaci zawieszenia w prawach studenta.

10 czerwca Uniwersytet Jagielloński uchylił swoją decyzję o zawieszeniach w prawach studenta. Decyzja ta nie oznacza, że władze UJ przyznają, że dopuściły się nadużycia władzy. W uzasadnieniu decyzji rektor podtrzymuje, że zastosowane represje były adekwatne, a zmiana decyzji jest

„gestem dobrej woli”. W rzeczywistości wynikała ona z presji społecznej: zorganizowanych pro-testów, nagłośnienia tematu i społecznego sprzeciwu. Nie oznacza to jednak zakończenia represji za protest na dniu otwartym UJ, bo wciąż toczą się postępowania wyjaśniające, które mogą skutkować ponownym zawieszeniem w prawach studenta.

W czerwcu odbywały się też rozprawy komisji dyscyplinarnej w sprawie działacza naszego związku obwinionego o zachowania uchybiające godności studenta podczas styczniowego posiedzenia Senatu UJ. Rzecznik dyscyplinarny wnio-skował o ukaranie go zawieszeniem w prawach studenta na 9 miesięcy(!). Komisja dyscyplinarna zdecydowała się złagodzić wymiar kary do nagany z ostrzeżeniem. Uznała też przy tym, że obwiniony student nie miał złego zamiaru i nie zakłócił z premedytacją obrad senatu, a w swoich działaniach kierował się interesem społeczności studenckiej. Uzasadnienie decyzji komisji jest dla nas korzystne: przyznano, że wydarzeń na Senacie nie można analizować w oderwaniu od walki o zaplecze socjalne i Kamionkę, a w swoich działaniach kierowaliśmy się słusznym celem. Wciąż jednak komisja pozostawała uwiązana przez akademickie, archaiczne normy, stąd nie była w stanie umorzyć postępowania. Należy podkreślić,

że wszelkie kary za polityczną działalność na uczelni są nieakceptowalne i pozostają narzędziem, które ma tłumić opór.

My kontynuujemy nasze działania. Represje nie są w stanie nas powstrzymać przed walką o uniwersytet wolny od logiki zysku. Zwalczamy je i organizujemy się dalej.

* * *

Cieszy nas, że absurd działań rektora Jedynaka i jego świty dostrzega się coraz szerzej. Jesteśmy przekonane, że prędzej czy później, w tej próbie sił wygra społeczny mandat, a nie pogoń za zyskiem i władzą. **Nie możemy się doczekać, aż w Kamionkę zostanie ponownie tchnięte życie tak, jak podczas majowego strajku.**

Mamy do czynienia z próbą stłumienia oporu społecznego, który wyrasta z doświadczenia pogłębiającego się kryzysu mieszkaniowego, drożyzny i ignorowania realnych potrzeb studentów. **Protesty na UJ są częścią szerszego ruchu – ruchu sprzeciwu wobec logiki zarządzania uniwersytetem jak korporacją, w której wizerunek jest ważniejszy niż realne warunki życia i nauki.**

Wzywamy władze Uniwersytetu Jagiellońskiego do wycofania się z zarzutów i zakończenia prześladowania studentów i studentki



Mit niepokornej walki z totalitaryzmem. Po co III Rzeczpospolitej Marzec '68?

Gabriela Wilczyńska

8 marca 1968 r. studenci Uniwersytetu Warszawskiego zbuntowali się przeciwko komunistycznej władzy — głosi tytuł jednego z artykułów na stronie Instytutu Pamięci Narodowej. Wydarzenia Marca są bez wątpienia jednym z najważniejszych momentów, które wyznaczają ramy dzisiejszej polityki historycznej. Fala protestów zapoczątkowana przez studencki wiec na Uniwersytecie Warszawskim była znacząca — przejawy oporu PRL-owskie służby odnotowały

w ponad 140 miastach⁶. Ta liczba jasno wskazuje, że Marzec nie był inteligenckim wystąpieniem elity narodu. Wręcz przeciwnie — spośród 2725 zatrzymanych osób, 9371 było robotnikami. Wśród poddanych represjom było więcej robotników niż studentów — tych drugich zatrzymano o 300 mniej. Marzec uznawany jest za przełomowy moment, który stworzył nowe warunki dla ówczesnej opozycji. To początek procesu, którego zwieńczeniem było powstanie

masowego ruchu oporu na początku lat '80 pod szyldem NSZZ Solidarność. To właśnie po marcowych wydarzeniach osią sporu stał się totalitaryzm — wcześniej nieobecny w inteligenckim dyskursie. Był to też moment zjednoczenia, które obecnie wydaje się abstrakcją — robotnicy okazywali wsparcie studentom i odmawiali udziału w pacyfikacji ich protestu, równolegle podejmując walkę na swoich zakładach pracy, a wykładowcy aktywnie uczestniczyli w oporze.

Wszystko to sprawia, że **Marzec spełnia wszystkie przesłanki potrzebne polskiej martyrologii: jest opór, walka z okupantem, są męczennicy i szczęśliwe zakończenie w postaci Wolnej i Niepodległej.** Weteranów Marca należy darzyć szacunkiem i wdzięcznością, wspominać ich odwagę i składać wiece w rocznice protestów. I w zasadzie to tyle.

[...] wydarzenia na Uniwersytecie zapoczątkowały falę młodzieńczego buntu, która dotarła do innych ośrodków akademickich w kraju. — tak w 53 rocznicę o Marcu mówił rektor UW, Alojzy Nowak. Ósmy marca na Kampusie Głównym oznacza krótką ceremonię, podczas której obecni są też weterani Solidarności, z bezpiecznej odległości opowiadający o słusznej walce. W końcu poczucie sprawiedliwości i przeciwstawianie się absurdom władzy uchodzi za element polskiej tożsamości — a przynajmniej lubimy tak o sobie myśleć. Nic nie legitymizuje władzy tak skutecznie, jak historia wyboistej drogi ku jej zdobyciu. Wolność, władza i system zlewają się w jedno; krytykując współczesne decyzje polityczne, podnosisz rękę na najwyższą wartość, jaką jest wolność. Okazujesz brak szacunku przelewającym przed dekady krew po to, żebyś ty miała wygodne życie. Nie możesz chcieć więcej, dostrzegać nierówności i niesprawiedliwości i przemocy aparatu państwa, sama chęć jest zbyt łączywa i nie na miejscu. Można odnieść wrażenie, że osiągnęliśmy pewnego rodzaju koniec historii i funkcjonujemy po jej napisach końcowych. Nasza klasa polityczna skutecznie rozbroiła ruch związkowy jeszcze na początku Wolnej i Niepodległej, zabezpieczając swoje interesy i pozycję — sama dobrze wiedziała, jak niepokonaną siłą są zorganizowani pracownicy działający ramię w ramię

ze studentami. Fala młodzieńczego buntu, o której mówi Nowak, ma pozostać reliktem przeszłości. Ten sam mechanizm obserwujemy, śledząc dyskursy wokół strajków w rozumieniu odmawiania pracy: duma z narodu i robotników, który od Gdańska po Jastrzębie zacisnęli pięści oraz pogarda dla nieracjonalnych postulatów wysuwanych dziś przez organizacje związkowe — niejednokrotnie mniej radykalne od tych, które wiszą jako eksponat w Europejskim Centrum Solidarności. **Obluda uniwersytetów i państwa, które jedną ręką kładą znicz pod pomnikiem, a drugą wzywają służby do pacyfikacji i wymuszają ślepe posłuszeństwo, jest wyzwaniem dla ruchów społecznych. Naszą rolą jest tę obludę ujawniać, demaskować, wytykać i kompromitować.**

Innym aktorem w tym niskiej klasy spektaklu są weterani i działacze z dwucyfrowym stażem. Powierzchowne, fałszywe pochwały i protekcyjne uwagi: Młodzi, działajcie! Dobra robota, myśmy w latach 80! nie są wyrazem autentycznego dialogu. Rozmówca nie rejestruje, co mówi do niego druga strona — po prostu chce z pozycji eksperta ds. obalania komuny udzielić złotych rad, takich jak przegłosowanie nowego rektora czy spotkanie z władzami. Wyraża niemal dziecięcą niezgodę na to, że dzisiejsi studenci obierają inne metody niż te, które on obecnie uważa za słuszne — te są oczywiście nieskuteczne, bo wynikają z braku wiedzy na temat obecnych konfliktów. Prawdziwe problemy zaczynają się jednak, gdy ich zaprzyjaźnieni profesorowie otwarcie potępiają protesty studenckie, sięgając po stały arsenał zarzutów: agresji, kłamstw, łamania prawa i oczerniania. Wtedy niejeden weteran pędzi podpisać list poparcia dla tzw. Magnificencji. Tę postawę można

opisać krótko: popieramy to, że studenci walczą, ale tylko wtedy, gdy znają swoje miejsce i nie podważają feudalnego porządku uniwersytetu, na którym obecnie korzystam. Znowu znajdujemy się w sytuacji, w której wszystkie godne śmiałego poparcia akcje protestacyjne skończyły się, jakimś cudem, parędziesiąt lat temu.

Studiujemy, pracujemy, działamy w specyficznym momencie historycznym będącym twardym orzechem do zgryzienia. Musimy znać historię studenckiego oporu — tę z naszego własnego, polskiego podwórka. Wiedza chroni nas przed manipulacjami władzy, ale jest też przestrogą. Działając bez instytucjonalnych sojuszników, wśród biernych nauczycieli akademickich i będąc bombardowanymi historiami wielkich manifestacji, łatwo odnieść wrażenie osamotnienia i przytłoczenia. Warto spojrzeć na to w inny sposób: mamy wyjątkowo ważne zadanie do wykonania. Dlatego tak ważna jest studencka współpraca między ośrodkami akademickimi, wymiana strategii i budowanie politycznego programu. Zamiast krótkich mobilizacji, porzucania tematów w odpowiedzi na trudności i wiecznego szukania wewnętrznych podziałów, stawiać należy na długotrwałą strukturę, naukę zaufania i samoorganizację. Działajmy tak, żeby przyszli studenci czerpali z naszych punktów odniesienia i byli gotowi na wy-szarpanie sobie podmiotowości z rektorskich łapsk. Może taki już urok organizowania się w dobie Wolnej Niepodległej i za parę dekad nie będziemy budzić tylu kontrowersji, co dziś?

Uniwersytet policyjny i student w gablocie

Adam Ochwat

Uniwersytet, jak każdy żywy organizm, posiada swój stan homeostazy. Stan spokojnego funkcjonowania, mityczną „normalność”, którą nostalgicznie wspomina się po napotkaniu wszelkich trudności. Gdy stan ten zostaje naruszony, organizm robi wszystko, co w jego mocy, by pożądanym, stabilnym stanem przywrócić. W tym celu organizm przyśle ochronę, zgłosi sprawę na policję, otworzy

postępowanie dyscyplinarne, wyśle oszczerczą notkę prasową lub maila do studentów. Żeby zrozumieć uniwersytet, który nazywamy policyjnym, postaram się wyjść od reakcji na akty oporu, by ukazać to, co nie interesuje dziś chyba nikogo — uniwersytet codzienny, domyślny. W momencie, w którym zrozumiemy, jakiego stanu rzeczy pożądamy aktorzy

władający uczelniami, sens walki stanie się oczywisty (jeśli wcześniej nie był).

Gdy przyjrzymy się sprawie z bliska, okazuje się, że w tej homeostazie miejsca dla studentów przewidziano bardzo mało. Wzorowy z punktu widzenia organizmu uczelni student jest studentem leżącym grzecznie w swojej zamkniętej gablocie. Miejsca do poruszania

się w niej jest bardzo niewiele, jeśli jest w ogóle. Student ma chodzić na zajęcia, zdawać egzaminy i nie zawracać nikomu głowy ponad normę, a w zależności od upodobań wykładowcy – siedzieć cicho lub udzielać się w dyskusji. Student do tej ciasnej gabloty zabiera ze sobą 60 punktów ECTS rocznie, program studiów i należyte efekty kształcenia. Jeśli to mu nie wystarczy, może poruszać palcem u ręki w ramach koła naukowego lub palcem u stopy w ramach działalności samorządowej. Jeśli student śmie posiadać opinie lub zainteresowania, które w programie studiów przewidziane nie są, to powinien zostawić je dla siebie. Chcesz porozmawiać na jakiś temat z innymi studentami na terenie uczelni? Nie ma problemu, potrzebujesz tylko zgody dziekana, administratora budynku i najlepiej jeszcze swojej matki chrzestnej. Chcesz wywiesić plakat? Zapraszamy do biura promocji po pieczętkę, bo inaczej portier po pięciu minutach wyrzuci twój plakat do śmieci. Nie podoba Ci się to, jak wygląda funkcjonowanie Twojego wydziału? Zapraszamy do samorządu, gdzie raz na zawsze wbijemy Ci do głowy, dlaczego musi być tak, jak jest, a tak w ogóle to mogło być gorzej. Zostałaś niesprawiedliwie potraktowana lub padłaś ofiarą przemocy? Zapraszamy do komisji dyscyplinarnej, która za pół roku powie Ci, że nic nie może zrobić. Chcesz poinformować innych studentów o tej niesprawiedliwości za pomocą ulotki? Sorry, stwarzasz zagrożenie pożarowe, a do tego nie masz pozwolenia kanclerza. Leż grzecznie na swoim miejscu, bo Twoja gablota to część wystawy osiągnięć uczelni, po której przechadzają się panowie pracujący nad Rankingiem Szanghajskim.

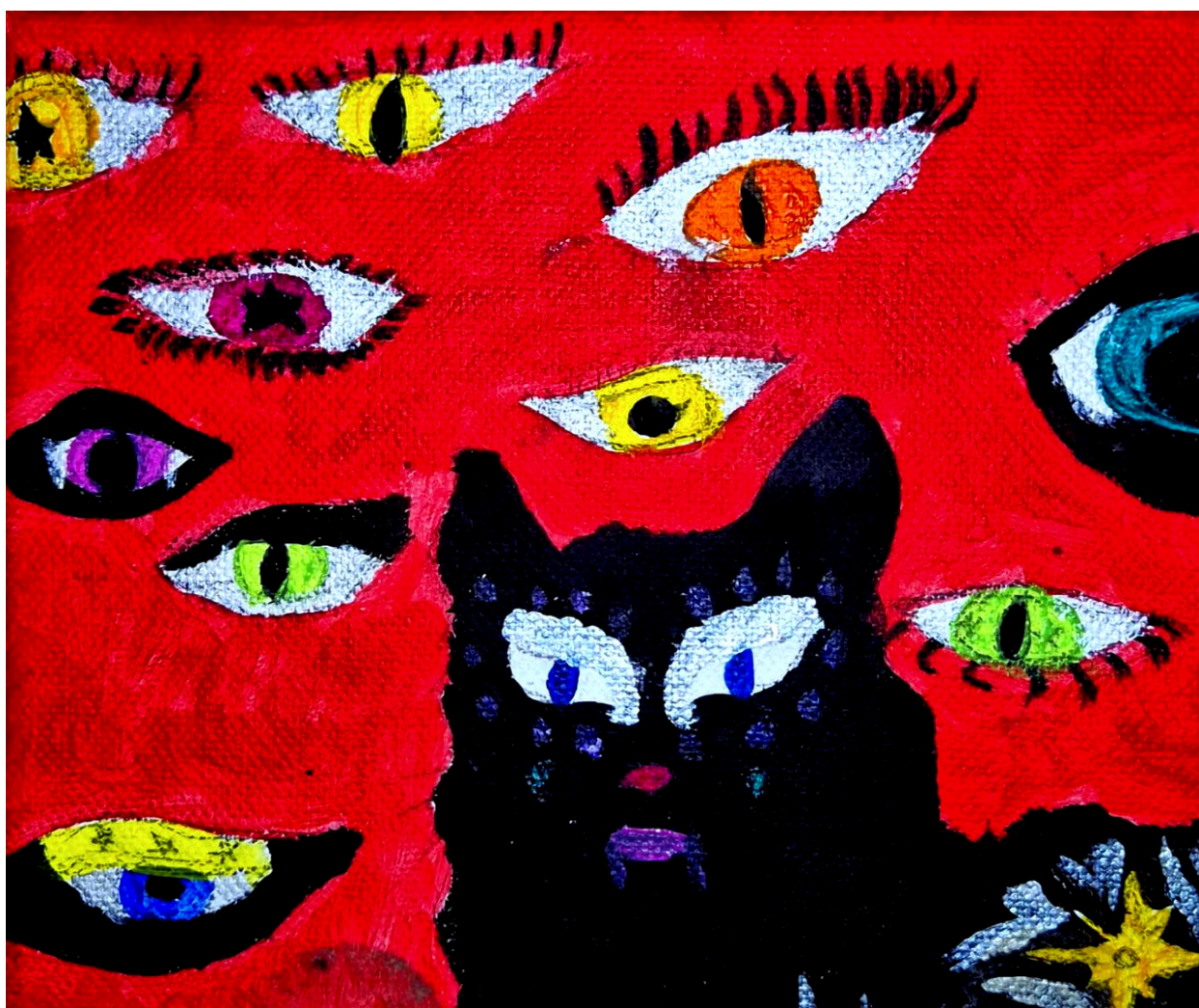
Organizowanie się na uczelni wiąże się ze sporymi nieprzyjemnościami. Prawie wszyscy, od ochroniarzy, przez dziekanów, po kanclerzy i rektorów, zdają się mieć na nas alergię. Niemal każdorazowo jesteśmy zaczepiani przez straż uniwersytecką podczas ulotkowań, niewiele naszych plakatów i banerów wisi dłużej niż kilka godzin. Władze utrudniają nam dostęp do sal, ignorują nasze pisma, grożą nam pozwami, a ostatnio zaczęli nawet zawieszać w prawach studenta i ścigać za pośrednictwem policji. Tymczasem sankcjonowane organizacje, takie jak samorząd, posiadają wielomilionowe budżety. My nie możemy liczyć

nawet na święty spokój. Nie jest to bynajmniej zjawisko oczywiste. Laik mógłby pomyśleć, że to niedorzeczne, żeby rzeczniczka prasowa jednej z największych uczelni w kraju kręciła się wokół studenckiej wydawki jedzenia, jednocześnie robiąc zdjęcia z ukrycia w czasie pracy. A jednak.

Od prawie czterech dekad studentom dokręca się śrubę, także od czterech dekad nasz sprzeciw marnieje. W latach 90. mówiono: może i na razie stypendia maleją, akademiki popadają w ruinę, wprowadzamy Wam chesne i zabieramy kluby studenckie, ale to tylko część wyrzeczeń wszystkich obywateli w obliczu kryzysu. Jeszcze będzie pięknie, tylko musimy przez chwilę pooszczędzać. Przynajmniej nie stoi już nad Wami zły komuch! 36 lat wolnej Polski nie przywróciło jednak utraconej PRL-owskiej „normalności”: taniego jedzenia, inwestycji w akademiki, dostępnych stypendiów. „Złego komucha” zastąpiono wolnym rynkiem i urzędnikiem w gronostajach, który twierdzi, że nie ma na nic pieniędzy. Przyzwolenie na protesty także nie przetrwało próby czasu. Kiedyś pałowano i relegowano w imię rzekomego socjalizmu, dziś w imię ochrony „miru domowego” i „dobrego imienia uczelni”. Pałuje się po to, żeby znowu było „normalnie”, spokojnie, stabilnie i zdrowo. Fiu, fiu! Tu dochodzimy do sedna sprawy: władza represjonuje tych, którzy się jej

sprzeciwiają. Żeby wywalczyć swoje, musimy być silni i jej realnie zagrażać. Nie wiemy, ile jeszcze będzie pozwów, czy ktoś wyleci ze studiów, czy przyjadą „białe kaski”. Nie ma to jednak większego znaczenia. „Normalnie” nie będzie nigdy, ale może być lepiej, dzięki nam, o ile stłuczemy szybkość, za którą wstawili nas rektorzy.

Student pierwszego roku może wyobrażać sobie, że uniwersytetem rządzi dobry król-filozof, który bezinteresownie dba o dobro wspólnoty naukowej i poszukiwanie prawdy. Student lat dalszych może dojść do wniosku, że jest to władca bezwzględnie zły, chciwy i celowo dokręcający śrubę swoim podwładnym, działając w interesie kapitału czy innej siły politycznej. Uczelniana demokracja jest wydmuszką, a samorządy są nierzadko skorumpowane. Nie jest to jednak, jak mogłoby się wydawać, wynik przemyślanego planu genialnego złooczyńcy, który rządzi światem, tylko wynik historycznych i politycznych uwarunkowań, które od dekad, a właściwie stuleci, wytwarzają uniwersyteckie życie. Czy polski uniwersytet kiedykolwiek był „dobry”? Czy był „normalny”? W średniowieczu krakowscy rektorzy rzekomo dzielili pomiędzy studentów ulice miasta, na których mieli oni prawo żebrac. W międzywojniu, z inicjatywy skrajnie prawicowych organizacji studenckich,



uczelniach wprowadzono getta ławkowe. W PRL-u, w imię establishmentu, rektorzy i ministrowie siłą łamali studencki opór. A co dzieje się w III RP? – tego akurat nie trzeba nikomu wypunktowywać. Jednocześnie polscy studenci jeszcze za czasów zaborów organizowali się w masowe ruchy samopomocowe, takie jak Bratnia Pomoc, rządy PZPR oraz ichniejsi rektorzy pozostawili po sobie masę nowoczesnej na swoje czasy infrastruktury socjalnej, z której korzystamy do dziś, a studenci czasów socjalizmu są odpowiedzialni za niemałą część twórczości artystycznej oraz aktywności politycznej całego XX wieku. Uniwersytet jest częścią polityki, a studenci są częścią państwa. To, co jest zbywane jako niedorzeczne dzisiaj, jutro wywalczymy,

a pojutrze rektor będzie się chwalił jako swój własny pomysł. To, że nie jesteśmy „ustawową reprezentacją ogółu studentów”, nie zwalnia nas z odpowiedzialności za lepsze jutro dla tych, którzy przyjdą po nas. Rektorzy pałowali, pozywali i relegowali – i najprawdopodobniej nie przestaną tego robić. Student jest (i zawsze będzie) trybikiem w politycznej maszynie, tak samo jak kanclerz, rektor, czy policjant. Rola pałowanego jest tak samo kluczowa, jak rola pałującego. Jednak należy pamiętać, że pałowany może być postacią szlachetną, a pałujący słabszych jedynie się hańbi. **Rektorzy wyśmiewają nasze postulaty – zadbajmy więc tylko o to, żebyśmy to my śmiali się ostatni.**

Autonomia i Apolityczność, czyli jak uniwersytety wywijają się od odpowiedzialności

Julia Róžańska

Autonomia. Apolityczność. To duże słowa, które padają w momencie konfrontacji między władzami uczelni a nami – studenckimi działaczami, które głośno mówią o tym, gdzie i jak władze uniwersytetu zawodzą. Warto zauważyć jednak, że istnieje znaczący problem w rozumieniu tych pojęć. Polega on na rozdziwieniu między tym, po jaką interpretację sięgają władze uczelni, a tym, jak interpretujemy i rozumiemy je my.

Zacznijmy więc od fundamentalnej kwestii – ram definicyjnych. W tym celu przytoczę fragmenty Ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, w której kwestia autonomii podniesiona została aż trzy (!) razy:

1. [...] obowiązkiem władzy publicznej jest tworzenie optymalnych warunków dla wolności badań naukowych i twórczości artystycznej, wolności nauczania oraz **autonomii społeczności akademickiej**¹;
2. Podstawą systemu szkolnictwa wyższego i nauki jest wolność nauczania, twórczości artystycznej, badań naukowych i ogłaszania ich wyników oraz **autonomia uczelni**²;
3. Uczelnia jest **autonomiczna** na zasadach określonych w ustawie³.

Warto zauważyć, że termin apolityczność nie pojawia się w ukazie **ani razu**. Na podstawie tej ustawy możemy wymienić to, co składa się na wspomnianą autonomię, a więc na to, co samodzielne i swobodne:

- ustalanie statutu uczelni, struktury organizacyjnej oraz programów nauczania;
- prowadzenie badań naukowych;

- zarządzanie zasobami i finansami uczelni (a więc majątkiem uczelni);
- podejmowanie decyzji wolnych od ingerencji państwa (wyjątkiem są sytuacje łamania prawa).

Ale! Autonomia, o której mowa dotyczy instytucji jako całości, niekoniecznie natomiast społeczności uniwersyteckiej, która tę instytucję tworzy. Co to oznacza? Na przykład to, że rektor ma możliwość podejmowania decyzji, które wedle ustawy są autonomiczne, ale niekoniecznie kolektywnie uzgadniane bądź demokratyczne.

I właśnie tutaj znajduje się sedno problemu. Wiemy z autopsji, że dla władz uczelni autonomia jest tarczą, za którą łatwo się schować gdy sytuacja robi się niewygodna. Autonomia staje się poręczną wymówką do tego, aby chronić reputację uczelni czy też konkretne osoby, jednocześnie nie rozwiązując realnych i poważnych problemów takich jak: molestowanie, mobbing czy nadużycia wszelkiego rodzaju. To pretekst, by wszelkie procesy na uczelni odbywały się bez jakiegokolwiek wglądu lub kontroli ze strony studentek oraz pracowniczek akademickich, które stanowią nieodłączną część społeczności uniwersyteckiej.

Więc czym autonomia uczelni jest dla nas – osób, które te postulaty podnoszą?

To gwarancja realnego funkcjonowania demokratycznej wspólnoty uczelnianej, w ramach której możemy swobodnie dyskutować, wchodzić w polemikę, działać i się organizować. To wolność



¹ Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2018 poz. 1668, z późn. zm.), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20180001668/U/D20181668Lj.pdf>, dostęp: 20.04.2025.

² Tamże.

³ Tamże.

od represji i kar dyscyplinarnych, które stosowane są wobec nas gdy protestujemy, gdy działamy i gdy mówimy głośno o tym, co na uczelniach nie powinno mieć miejsca. Problem polega na tym, że przez ostatnie lata autonomia – o którą tak usilnie walczyliśmy – erodowała. Obecnie jesteśmy stale uciszani i oczekuje się od nas, że będziemy stać z boku i patrzeć, jak uczelnie przekształcają się w twory głuche na nasze potrzeby i aktualne problemy. Niestety nie tylko autonomia dogorywa – wraz z nią przestaje istnieć także uniwersytecka apolityczność.



Ulotki i plakaty związkowe

W imię kroczącego konduktu żałobnego tych dwóch cnót uniwersyteckich z ogromną przyjemnością przywołam parę wypowiedzi rektora Uniwersytetu Warszawskiego, profesora Alojzego Nowaka (wynika to zarówno z osobistych sympatii, jak i afiliacji uczelnianych):

1. *Z zaniepokojeniem obserwuję wszelkie przejawy aktywności politycznej osób lub środowisk, które, dążąc do zdobycia poklasku, próbują zdyskredytować apolityczność Uniwersytetu Warszawskiego, zdyskredytować jego władze czy osoby z nim związane⁴.*
2. *To, co przez lata stanowiło podstawę rozwoju Uniwersytetu, to dbałość o wartości, dbałość o prawdę, wolność, apolityczność, tolerancję i szacunek wobec drugiego człowieka. Na straży tych ideałów stałem zawsze i stał będę, nadal nie poddając się jakimkolwiek naciskom⁵.*

Cieężko jest nie uśmiechnąć się podczas czytania tych wypowiedzi, mając w pamięci, chociażby obraz studentek wynoszonych z terenu uniwersytetu. Jak można mówić o realnym dobrze, kiedy uczelnia nasyła na nas policję⁶? Jak można mówić o przyzwoitości działań, kiedy za nasze akty niezgody na uczelnianą politykę zawiesza się nas w prawach studenckich⁷? Jak można mówić o apolityczności, kiedy polityka jest absolutnie wszędzie? Plasowanie siebie, jednostki, w kategorii apolityczności to jedna kwestia.

Jednakże w momencie, w którym retoryka ta przenika mury uczelni, sytuacja robi się znacznie poważniejsza. Uczelnia, w przeciwieństwie do jednostek, nie może pozwolić sobie na deklaratywną apolityczność. To instytucja z wartościami i ideami oraz powiązaniami politycznymi, które istnieją niezależnie od performatywnych deklaracji władz (bądźmy szczerze: władza zawsze będzie polityczna – nawet jeśli zamiast legitymacji partyjnej nosi rektorski łańcuch). Uczelnia to przestrzeń, która powinna dążyć do niezależności od jakichkolwiek partii politycznych, a nie do obsesyjnego zakazywania aktywizmu niezwiązanego z polityką partyjną ze strony studentek.

**Apolityczność to nie obowiązek uczelni.
To wybór, który pozwala na umywanie rąk
od tego, co niewygodne.**

To fasada, która umożliwia władzom uniwersytetów wywijać się od odpowiedzialności, gdy w murach uczelnianych dzieje się coś trudnego i niewygodnego. Nie zaprzeczę – sięganie po apolityczność to rozwiązanie dość eleganckie. Wygodne. Godne współczesnych uczelni, na których czytamy Foucaulta i Baumana (czy kogoś ta przyjemność ominęła?) – myślicieli, którzy wciąż przypominają, że nie ma sfery życia społecznego wolnej od polityki. Komunikat płynący z sal wykładowych wydaje się jasny: **reprodukujemy wiedzę, ale nie używamy jej w praktyce. A zwłaszcza nie przeciwko władzom uczelni, gdy ta nas zawodzi.**

Rektor Nowak twierdzi, że *Uniwersytet oparty jest na wolności słowa i szacunku*. Zdaję sobie sprawę z tego, że w dobie obecnej sytuacji na polskich uczelniach czasem trudno jest mówić głośno. Z każdym dniem widzimy, że wolność słowa kończy się w momencie, w którym przestajemy być biernymi słuchaczkami. Ale postaramy się, aby to nas nie zatrzymało. Mówienie głośno ma sens. A jeśli próbują nas uciszyć, kiedy mówimy, powinno stanowić to dla nas jasny sygnał, że nie powinniśmy przestawać. *[krzyczymy]*



Megafony związkowe

⁴Uniwersytet Warszawski, List rektora UW do społeczności uczelni, 30 września 2023, <https://www.uw.edu.pl/list-rektora-uw-do-spoiecznos-ci-uczelni/>, dostęp: 20.04.2025.

⁵Tamże.

⁶Tutaj uprzejmie przypominam, że policja weszła na teren uczelni na specjalne zaproszenie od rektora, więc stawiam pytania do rozważenia: (1) czemu służy instytucja służb uniwersyteckich? (2) w którym momencie nagle w porządku jest sięgać po zewnętrzne formy siły?; Uniwersytet Warszawski, Komunikat rektora UW w sprawie protestów, 12 czerwca 2024, <https://www.uw.edu.pl/komunikat-rektora-uw-w-sprawie-protestow/>, dostęp: 20.04.2025; S. Słowiński, Rektor, który wezwał policję do protestujących studentów: Nie jestem za anarchią, Gazeta Wyborcza, 16 czerwca 2024, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,31061544rektor-uw-ktory-wezwal-policje-do-protestujacych-studentow.html>, dostęp: 20.04.2025.

⁷Mimo tego, że przywołuję wypowiedzi rektora Nowaka, pozwalam sobie na podkreślenie tego, co aktualnie ma miejsce na Uniwersytecie Jagiellońskim. Incydenty nie miały miejsca na tej samej uczelni, ale sposób podejmowania przez nie decyzji jest więcej anizeli podobny; Strona Krakowskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej, Oświadczenie ws. DS "Kamionka" oraz stosowanych represji przez władze UJ, <https://oddajciekamionke.pl/>, dostęp: 20.04.2025; A. Pitoń, "Krytyka rektora UJ skutkuje wezwaniem na Policję". Studenci z zarzutami, bo zakłócili jego mowę, Gazeta Wyborcza, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,31836812jestesmy-traktowani-jak-przestepcy-rektor-uj-zawiesil-studentow.html>, dostęp: 20.04.2025.

Krótką historia najdłuższego studenckiego strajku okupacyjnego w PRL

Dominika Lichańska, Aleksander Mielcarek

Polski ruch studencki ma znacznie bogatszą historię, niż mogłoby się wydawać na podstawie obecnych, rzadko spotykanych w murach uczelni protestów. Jednym z ważniejszych wydarzeń tego typu był Strajk Łódzkich Studentów, który miał miejsce na przełomie stycznia i lutego 1981 roku.

Nie sposób też pisać o historii okupacji studenckich z 1981 roku bez wspomnienia o Solidarności — pierwszym niezależnym związku zawodowym bloku wschodniego, który stał się zapalnikiem szerokiego ruchu społecznego skierowanego przeciwko władzy. Masowe lipcowe strajki i okupacje fabryk były odpowiedzią na podwyżki cen oraz narastające niezadowolenie społeczne. 14 sierpnia stoczniozcy w Gdańsku rozpoczęli protest, domagając się poszanowania praw pracowniczych i legalizacji niezależnych związków zawodowych. Mimo cenzury i zerwania połączeń telefonicznych między Pomorzem a resztą kraju, dzięki m.in. Radiu Wolna Europa i podziemnym wydawnictwom, idee Solidarności szybko się rozprzestrzeniły. Wkrótce strajki objęły także Stocznnię Szczecińską, kopalnie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego oraz zakłady pracy w Jastrzębiu-Zdroju. 30 i 31 sierpnia oraz 3 września przedstawiciele strajkujących i rządu podpisali porozumienia ratyfikujące wiele postulatów, w tym prawo do strajku. Dziś wydarzenia te znane są jako Porozumienia Sierpniowe. Był to pierwszy masowy sukces w walce z ówczesnym systemem.

Historia nauczyła nas, że nie ma chleba bez wolności. Solidarność szybko przekształciła się w ruch społeczno-rewolucyjny — w ciągu niespełna dwóch lat do związku lub jego organizacji afiliowanych przystąpiło dobrowolnie od 9 do 10 milionów osób, co stanowiło około 80% wszystkich pracujących. W ramach tego ruchu powstało także **Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS)**.

Łódź — stolica studenckich strajków

W 2024 roku na stronie internetowej Uniwersytetu Łódzkiego pojawił się wpis

pochwalający Strajk Łódzkich Studentów z 1981 roku jako akt sprzeciwu wobec represji systemu PRL. Współczesne protesty nie spotykają się jednak z tak dużą afirmacją ze strony uczelni, czemu trudno się dziwić, bo uderzają w jej skostniałe struktury i demaskują to, co w niej złe: zamkniętość na głosy krytyki, cementowanie nierówności społecznych, gigantyczne pieniądze w kieszeni jej władz, zamieszanych w politykę bardziej, niż są w stanie otwarcie przyznać. Historyczne wydarzenia, takie jak Strajk Łódzkich Studentów, w których młodzież stawiała opór reżimowi PRL, łatwo przekształcić w wygodny mit o wolnej, silnej akademickiej wspólnotce, gotowej na sprawiedliwe zmiany. Dzisiejsze strajki studenckie są postrzegane przez administrację uczelni nie jako wyraz obywatelskiego zaangażowania, ale jako młodzieńcze kaprysy, które nie mają realnej siły, by zmieniać rzeczywistość.

Studencka Solidarność

Strajk z 1981 roku był odpowiedzią na decyzję Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, który odrzucił wniosek o rejestrację NZS, argumentując, że prawo do zakładania związków

zawodowych przysługuje wyłącznie pracownikom. Pierwszą akcją protestacyjną było tzw. solidarne czekanie, które rozpoczęło się 6 stycznia 1981 roku na Wydziale Prawa i Administracji — po zakończeniu zajęć studenci pozostawali na terenie wydziału, domagając się rejestracji NZS. Dwa dni później dołączyli do nich studenci Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego, a po kolejnych trzech dniach także Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego. Postulaty studentów wykraczały daleko poza sprawy akademickie: żądano m.in. uwolnienia więźniów politycznych, ukarania winnych masakry na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, zaprzestania represji wobec opozycji oraz ograniczenia cenzury.

21 stycznia na Wydziale Filologicznym rozpoczęto rozmowy z delegacją Ministerstwa Nauki, jednak zostały one zerwane jeszcze tego samego wieczora. W odpowiedzi ogłoszono strajk okupacyjny, który formalnie rozpoczął się 29 stycznia i wkrótce objął ponad 10 tysięcy studentów — nie tylko z Uniwersytetu Łódzkiego, bowiem wsparcie napłynęło także z innych łódzkich uczelni: Akademii Medycznej, Politechniki Łódzkiej, Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, Państwowej



Wyższej Szkoły Teatralnej, Filmowej i Telewizyjnej oraz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Strajkujących otwarcie wspierali wykładowcy i mieszkańcy Łodzi, którzy licznie gromadzili się pod budynkami uczelni, przynosząc żywność, koce i potrzebne wyposażenie.

Solidarnościowe strajki wybuchły również w Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Według „Encyklopedii Solidarności” w akcje protestacyjne w całym kraju zaangażowało się łącznie około 34 tysiące studentów. W Łodzi negocjacje z władzami trwały do 15 lutego, kiedy to zostały zerwane ze względu na sprzeciw studentów wobec wpisania do statutu NZS przewodniej roli PZPR. Po ponownym podjęciu rozmów dwa dni później, udało się doprowadzić do rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, co zakończyło strajk tzw. porozumieniem łódzkim — odpowiednikiem gdańskiego porozumienia robotników.

Był to najdłuższy studencki strajk okupacyjny w powojennej Europie: trwał 29 dni i zakończył się realizacją ponad 50 postulatów, obejmujących nie tylko autonomię uczelni, ale również poprawę sytuacji socjalnej studentów i skrócenie obowiązkowej służby wojskowej. Czy jednak historia kończy się tutaj? Polska Rzeczpospolita Ludowa nie zamierzała dopuścić do dalszego rozwoju niezależnych organizacji i odpowiedziała na społeczne zaangażowanie wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Władze chciały stłumić wszelki opór i ograniczyć możliwość zrzeszania się, tym samym

delegalizując NZS. Między 14 a 15 grudnia 1981 roku studenci Uniwersytetu Łódzkiego podjęli kolejną próbę protestu — okupowali Wydział Prawa i Administracji, domagając się wolności zrzeszania i przeciwstawiając się stanowi wojennemu. Strajk trwał tylko 32 godziny. 15 grudnia, o świcie, budynek został otoczony przez oddziały ZOMO. Studenci zostali brutalnie usunięci, a protest siłą stłumiony. Władze PRL obawiały się eskalacji niepokojów społecznych, dlatego zdecydowały się na natychmiastowe działanie. Milicja miała nie dopuścić do rozszerzenia protestu na inne ośrodki akademickie — każdy przejaw oporu miał zostać szybko i zdecydowanie złamany. Brutalność ZOMO była więc nie tylko demonstracją siły, ale też próbą zastraszenia młodego pokolenia.

Studenci i związki zawodowe

Walka Solidarności z sierpnia 1980 roku była nie tylko tłem, ale i inspiracją dla łódzkich studentów. Tak jak robotnicy zasiedli w stoczniach, tak oni — kilka miesięcy później — okupowali uniwersyteckie wydziały. Wzorowali się na Solidarności niemal w każdym geście: tworzyli własne struktury, wywieszali flagi, ogłaszali gotowość strajkową, negocjowali, pisali protokoły niezgodności. Strajk był dla nich nie tylko aktem sprzeciwu wobec władzy, ale także próbą budowania nowego społeczeństwa — opartego na solidarności, samorządności i odwadze. Choć współcześnie uczelnie chętnie powołują się na wolność akademicką,

rzeczywistość pokazuje coś zupełnie innego. Strajkowanie — czyli autentyczne korzystanie z wolności — stało się niemal niemożliwe w świetle obowiązującego prawa, które możliwość strajku przyznaje wyłącznie samorządom studenckim. Wolność stała się jak gdyby dekoracją, a nie realną praktyką, co jeszcze bardziej uwypuklają represje, które spadły na protestujących w sprawie krakowskiej Kamionki studentów.

A dzisiaj?

Dziś, 44 lata później, warto wrócić do tamtych wydarzeń i zastanowić się, czego możemy się z nich nauczyć. Historia Strajku Łódzkich Studentów pokazuje, że wspólne działanie ma moc zmieniania rzeczywistości. Choć żyjemy w innym systemie, walka o prawa studentów, o dobro wspólne, o godność społeczną — nigdy się nie kończy. Nadal mamy przed sobą wiele wyzwań. Choć ruch studencki dzisiaj jest bardziej oddzielony od ruchu pracowniczego, warto pamiętać, że wspólna walka tych dwóch środowisk nie jest czymś nowym w polskiej historii — już wtedy, gdy wokół uczelniach organizowały się koła młodych OZZ Inicjatywa Pracownicza, widoczny był na ich związek. Niezależnie od tego, co dzieje się wokół nas, musimy pamiętać jedno: sami najlepiej wiemy, co jest dla nas ważne. Możemy walczyć o sprawiedliwość, a organizując się, stajemy się silniejsi, co pokazuje każdy strajk — zarówno ten dobry i opiewany przez uczelnie, jak i te, za które odpowiadają *społeczni wichrzyciele, zdrajcy akademickich ideałów*.

Bezczynność i represje: jak władze Uniwersytetu Jagiellońskiego tłumią studencki opór?

Przemysław Mitka

Uniwersytet stosuje różne metody i narzędzia, by tłumić sprzeciw zaangażowanych politycznie studentów. Cel jest jeden, niezależnie od różnic w rektorskim arsenale: utrzymanie status quo. W ostateczności nosiciele gronostajów chcą okiełznać — czy wręcz zupełnie wyeliminować opór zagrażający hierarchii. Radykalni studenci mają zamilknąć, zakończyć walkę i się podporządkować — decyzje mają pozostać w rękach racjonalnych

władz rektorskich i podporządkowanych samorządów studenckich. Zasada jest prosta: kto wyraża sprzeciw, ma zostać wyrzucony poza nawias tzw. wspólnoty akademickiej. Reakcje i strategie naszych przeciwników nie są oczywiście statyczne — ewoluują i zmieniają się w zależności od postaw studentów oraz stanu trwającego konfliktu. Jeśli nie wystarczą łagodniejsze metody, władze gotowe są sięgnąć po ostrzejsze rozwiązania. Dobitnie pokazały

to represje, po które w ostatnich miesiącach sięgał UJ. Aby dostrzec pewne trendy i wzorce, warto prześledzić reakcje władz uniwersyteckich i to, jak zmieniały się one z miesiąca na miesiąc po strajku okupacyjnym Kamionki. Jak władze radziły sobie z porażką i broniły własnego interesu, podejmując próbę delegitymizacji ruchu?

Sygnały, do czego zdolne są władze Uniwersytetu Jagiellońskiego, pojawiły się jeszcze

podczas strajku w maju zeszłego roku. To wtedy ówczesny rektor Popiel podjął decyzję o wezwaniu w nocy policji do okupowanego akademika. Jedenaście miesięcy po okupacji DS „Kamionka” to rozpaczliwe próby zachowania twarzy przez uniwersytet i represje – z każdym miesiącem postawa władz staje się coraz agresywniejsza. Rektor-zarządca sukcesywnie przemieniał się w rektora-policjanta.

Pierwsze miesiące po okupacji – rozbrajać opór milczeniem i bezczynnością

Początkowo strategia tłumienia studenckiego sprzeciwu była bardziej subtelna, oparta głównie na miękkich metodach oraz wykorzystaniu dysproporcji władzy i uprawnień między rektorem a studentami. W końcu nie należymy do senatu, ani nie zarządzamy budżetem. To sprawia, że uniwersytet myśli, że może nas ignorować i szczerzyć się do mediów, uspokajając, że wszystko odbywa się zgodnie z planem. Metodą rozbrojenia miał być brak reakcji i pozorna realizacja porozumienia kończącego strajk. **Władze milczały, nie odpowiadały na propozycje rozmów ani na listy otwarte.** Równolegle z wykluczeniem strony konfliktu z dyskusji, przygotowano pozorowane rozwiązania: celowo zawyżony tajny projekt przebudowy akademika (którego nigdy, wbrew deklaracjom Jedyńaka, nie upubliczniono), oraz absurdalne badanie zapotrzebowania, mające dowiedzieć, że Kamionką nikt nie jest zainteresowany. **UJ wykreował alternatywną rzeczywistość:** remont akademika jest zbyt kosztowny, a tak w ogóle to i tak nikt nie chce tam mieszkać.

Temat Kamionki starano się wyciszyć wszelkimi możliwymi sposobami, tak żeby nie wychodził poza kontrolowane przez rektora gmachy i sale uniwersytetu. Rozmowy o akademiku toczyły się za zamkniętymi drzwiami senatu, bez udziału studentów. Liczono, że krzykacze w końcu się zniechęcą, a opór osłabnie. Równocześnie w mediach kreowano obraz władz uniwersytetu jako otwartych na dialog i wywiązujących się z porozumienia. Jeszcze we wrześniu 2024 r. władze ugięły się i wstrzymały sprzedaż innego akademika – DS „Raławicka” – który, pod naciskiem studentów, został otwarty już w październiku. Czy rektor naprawdę sądził, że subtelne, lecz stanowcze „nie” wobec Kamionki ujdzie



plazem, jeśli w innych kwestiach pójdzie na ustępstwo? Studenci muszą pójść na kompromis, w przeciwnym razie się poddadzą — zdaje się myśleć szanowny profesor.

Damage control nie wystarcza – rektor sięga po represje

Z czasem sytuacja Kamionki oraz postawa władz były nagłaśniane i krytykowane coraz intensywniej. Każde akty dezinformacji i ignorancji ze strony władz spotykały się ze studencką odpowiedzią. Z czasem UJ zaczął reagować wręcz alergicznie na widok związkowych plakatów i grafik w mediach społecznościowych. Studentom zaczęto grozić konsekwencjami za publiczne wypowiedzianie się o sprawie Kamionki — także pozwami.

Władzom wyraźnie puszczały nerwy — w końcu zaczęły tracić tak ważną kontrolę nad przekazem. Spod maski uśmiechu zaczęły wyłaniać się zaciśnięte zęby.

W styczniu uniwersytet wszczął pierwsze postępowanie dyscyplinarne wobec studenta, który pojawił się na posiedzeniu senatu, by mówić o Kamionce. Uczelnia wysłała jasny sygnał — nie zamierza wziąć ani kroku w tył. Przecież przekazano, że remont jest drogi, a studenci nadal protestują. Ośmielają się publicznie krytykować rektora, kanclerz i uniwersytet. Za takie zachowanie musi być kara.

Wbrew zachciankom UJ, opór i zapał studentów nie zmaląły. Walka o Kamionkę stała się jeszcze wyraźniej walką z uniwersytecką

tyranią. Polityczne zaangażowanie nie osłabło – wręcz przeciwnie – wzmocniło się Rozpoczęto ogólnopolską kampanię potępiającą represje — ówczesnie nie wiedząc, że to dopiero początek — a przede wszystkim kontynuowano codzienne działania.

Pod koniec marca studenci przerwali wystąpienie rektora Jedynaka na Dniu Otwartym UJ, by upomnieć się o Kamionkę. Rektor nie wytrzymał na sali – opuścił aulę w pośpiechu, uciekając przed własnymi studentami. W odpowiedzi UJ zdecydował się na „opcję atomową”: rektor zawiesił protestujących w prawach studenta. **Zawieszono aż sześciu politycznie zaangażowanych studentów i studentki, równolegle zgłaszając ich na policję.** Łagodniejsze metody zawiodły, sięgnięto więc po dalsze wykorzystywanie dysproporcji władzy, pomiatając przyszłością studentów, którym odebrano nawet możliwość obrony prac dyplomowych. Na kolejną studencką pikietę wezwano policję, która spisała protestujących. Uniwersytet błyskawicznie przekształca się w policyjną maszynę, traktując działaczy nie jak studentów, a jak przestępców.

Kontynuujmy opór

Reakcje uniwersytetu na nasze postulaty potrafią podkopać morale. Rektorzy nie słuchają, kłamią, nazywają nas chuliganami

i wykorzystują wszelkie możliwe środki, by nas uciszyć i odeprzeć nasze żądania. Czasem wydaje się, że zderzamy się ze ścianą i nie mamy w tej walce żadnych szans. Rektorzy chcą zaszczerpić w nas poczucie bezsilności – by ostatecznie unicestwić nasz opór, zniszczyć organizacyjną siłę, zniechęcić do dalszej walki. **Nie możemy im ulegać. Musimy szukać nowych rozwiązań, poszerzać ruch, uświadamiać studentów o prawdziwym obliczu uniwersytetu i kontynuować nasze działania.** Pozostaje wykorzystać ten trudny moment na własną korzyść, bo to w takich chwilach leży organizacyjny potencjał.

Przykład walki o Kamionkę pokazuje jasno: rektorzy nie cofną się przed użyciem policji czy zawieszzeniami, jeśli ruch staje się zbyt silny i widoczny – a więc zagrażający ich interesom. Takie sytuacje są dla nas niczym innym jak dowodem, że jesteśmy realnym zagrożeniem, skoro ktoś jest gotów w tak brutalny sposób próbować się nas pozbyć.

W obliczu represji i twardych reakcji władz nie możemy popadać w stagnację, podkulać ogona ani się poddawać. Musimy trwać przy nieugiętej postawie i obracać działania władz na naszą korzyść. **Nie możemy schylać głów. To właśnie bezkompromisowość pozwoli zburzyć zabetonowane struktury i zmienić uniwersytet. Walczymy do końca.**

Zawieszenie w prawach studenta – co oznacza?

Zawieszenie w prawach studenta to jedna z najpoważniejszych sankcji dyscyplinarnych na uczelni. Oznacza **czasowe pozbawienie studenta możliwości korzystania z podstawowych praw akademickich** – uczestnictwa w zajęciach, egzaminach i obronach, a także dostępu do infrastruktury uczelni, jak biblioteki **czy akademiki i pomoc socjalna**. Może to skutkować opóźnieniem ukończenia studiów, utratą stypendiów, a nawet skreśleniem z listy studentów. Zawieszenie trwa do zakończenia postępowania dyscyplinarnego.

Podstawa prawna: Art. 308 ust. 3 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2018 poz. 1668, z późn. zm.)

Jak wysterylizować kota, czyli dlaczego władzom tak zależy na decorum

Mikołaj Jędrzejewski

III RP jest krajem wielu przeciwieństw i wewnętrznych sprzeczności. W tym numerze poruszone zostało już tło historyczne. Ja jednak chciałbym zająć się samą sprawą tego, jak niebywałą transformację przeszła debata o realiach akademii – szczególnie te jej aspekty, które dotyczą kwestii problematycznych dla władz polskich uczelni. Oczywiście, obecne gremia decyzyjne nie mogą stosować takich samych bezpośrednich metod tłumienia oporu studenckiego jak kary aresztów, „wilcze bilety” albo zabójstwa, i musiała zmienić przekaz dotyczący samych protestów studenckich. W demokratycznej RP wszak nie można

było już twierdzić, że młodzież „została oszukana i sprowadzona przez wrogie socjalizmowi siły na fałszywą drogę” [Gomułka 1968]. Powstały więc nowe formy zarządzania studenckim niezadowoleniem; uczelnie musiały sformułować nowe odpowiedzi na prośby, apele czy żądania studentów. Myślę, że naczelną zasadę tego programu można zwięźle zawrzeć w jednym terminie: *decorum*. Chodzi o manierę, która nakazuje, by protesty i niezadowolenie studenckie były wyrażane w sposób „odpowiedni” i „cywilizowany”, tak by nie zakłócały porządku społecznego i nie podważały legitymacji władzy.

LUDZIE I REKTORZY

W polskim systemie edukacji nauka posłuszeństwa rozpoczyna się bardzo wcześnie. Już od szkoły podstawowej do głowy wbijane są nam zasady dobrego wychowania, uczy się nas pokornego wykonywania poleceń, narzuca się nam pewne rytuały – jednym z nich jest obowiązek odpowiedniego tytułowania swojego adresata, praktyka wynikająca z obsesji naszych opiekunów na punkcie rang i hierarchii. Do bardzo wąskiej grupy tytułów, które przetrwały do dzisiaj, należy „Jego Magnificencja”. Nie bez przyczyny jest on, podobnie jak

w przypadku biskupów czy królów, tak ostentacyjnie pompatyczny – rektor bowiem na uczelni zasiada na samym szczycie drabiny feudalnej. Co za tym idzie — student jest mu winny wręcz chłopskie poddaństwo. Rektora, z racji pełnionej funkcji, otacza bańka dostojności i powagi instytucji. Każdy komunikat skierowany w jego stronę musi być sterylny, pełny pokory i uniżenia oraz poprzedzony odpowiednią tytulaturą. Niespełnienie tych warunków poczytywane jest jako złamanie zasad i personalna oraz instytucjonalna obraza majestatu „Jego Magnificencji”. Obowiązek aktywnej partycypacji w tym uniwersyteckim rytuale zaczyna się już od momentu przyjęcia na uczelnię. Studenta błyskawicznie uświadamia się o hierarchii panującej na uniwersytecie i o tym, że zajmuje w niej najniższą pozycję. Tytuł, nakrycie głowy, szata z gronostajów — wszystkie te atrybuty są namacalnymi oznakami wyższości rektora nad studentem. Co za tym idzie, skoro rektor jest również „twarzą” uczelni, każda próba zwalczania tej ceremonialności staje się podwójnym grzechem: nie tylko naruszeniem instytucjonalnej hierarchii, ale także „matkobójstwem”, zamachem na uczelnię. Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest sytuacja, w której podejmowane przez studentów próby negocjacji czy rozmów, które wyzbyte są gotowości do podporządkowania się i pokory, traktowane są jako forma ataku czy przejaw przemocy.

BRZYDKIE SŁOWO NA P

Uczelnia, poza regulowaniem, jak należy zwracać się do lepszych od siebie, wyznacza również granice tego, o czym wolno rozmawiać. Absolutnym tabu jest polityczność, która pojawia się na uczelni niezwykle rzadko i przeważnie ma negatywne konotacje. Polityka to bardzo brudne słowo – uczelnie dążą zaś do zachowania totalnej sterylności. I tak, na przekór wszechobecności nauk

politycznych w strukturze akademii, pomimo dziesiątek odniesień do sylabusów zajęć, jakie pojawiają się po wpisaniu do wyszukiwarki przedmiotów słowa „polityka”, uniwersytet oficjalnie deklaruje się jako „apolityczny”. Jednocześnie cały czas operuje politycznymi kategoriami, takimi jak „społeczność” czy „wspólnota”; w teorii proklamuje wolność przekonań i poglądów.

Rzecz jasna, deklaracja „apolityczności” jest celowa. Tworzy ona podział na dwa obozy. **Pierwszy — racjonalny i obiektywny, utożsamiany z apolitycznością, oraz drugi — polityczny, skrajnie zideologizowany**



i podporządkowany partykularnym interesom. Ten podział umożliwia uczelniom skuteczne uciszanie głosów sprzeciwu oraz bezrefleksyjne odrzucanie „politycznych” postulatów – w konsekwencji uznawanych za nieracjonalne i nieuzasadnione. Tak skonstruowana narracja pozwala na wykorzystanie przeciwko „awanturnikom” wszystkich możliwych konstrukcji neoliberalnego dyskursu. Przedstawia się nam na wyniesione na piedestał, merytokratyczne wartości racjonalności i obiektywizmu. Te wtłaczane są nam do głów przez media i system szkolnictwa

od najmłodszych lat. Jako sprzeczne z tymi wartościami, przedstawia się negatywne podteksty „polityczności” — groźbę niebezpiecznego radykalizmu oraz egoistyczną chęć zysku. Uwidacznia to z jednej strony protekcyjny ton władz „tłumaczących” nam, że na nic nie ma pieniędzy, a nasze żądania są niemożliwe do zrealizowania, jak i represje wobec osób protestujących, które według uniwersyteckich decydentów zakłócają święty porządek, łamiąc tym samym prawo.

Skoro nie ma w akademii miejsca na żadną polityczność, to każde działanie nacechowane politycznie będzie uznawane za niebezpieczny i agresywny radykalizm. Niebezpieczeństwo tak pojętego radykalizmu wynikać ma zaś z kwestionowania istniejącej hierarchii, z oporu wobec instytucji, odrzucenia wiernopoddaństwa i kultu biurokracji. Taka postawa realnie zagraża układowi, w którym rektor jest menedżerem optymalizującym zyski, a studenci klientami firmy zapewniającej usługi edukacyjne. Przestrzeń aktywności studenckiej musi zatem pozostać „sterylna” i wolna od polityczności. **Jedynie formy udziału społeczności studenckiej w zarządzaniu uczelnią, zostały wyzute z decyzyjności i sprowadzone do wykonywania nieodpłatnej pracy administracyjnej dla uczelni.** Samorządność stała się *samoadministracją*.

WIDMO RUCHU STUDENCKIEGO

Taki układ sił na uniwersytecie jest bardzo komfortowy dla władz uczelni. Studentów wychowuje się do roli posłusznych wyrobników w „fabryce dyplomów” a ci, którzy angażują się w działalność polityczną, są traktowani jak wrogi i obcy element, w opozycji do którego rektor stawia Samorząd — jedyną dopuszczalną reprezentację,

która nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia. Słowa padające ze strony władz raz po raz podczas okupacji i innych protestów: „to nie są studenci” albo „Samorząd Studencki jest ustawową formą reprezentacji studentów” tylko potwierdzają, że uczelnie traktują nas jak „wyjętych spod prawa”, homines sacri, wobec których zastosowanie wszelkich środków przymusu. Wobec „obcych” istnieje przyzwolenie na stosowanie instytucjonalną przemoc, od bezpodstawnych zawiesznień, przez miękkie zastraszanie obecnością służb na protestach i spisywania, aż po użycie policji do pacyfikacji studentów. Ten układ władzy jest jednak znacznie bardziej chwiejny, niż mogłoby się wydawać. Pomimo godzin

szkoleń medialnych, na przekór ich doświadczeniom politycznym, rektorzy nie potrafią reagować na dobrze zorganizowane, długotrwałe i bezkompromisowe akcje protestacyjne. Traktują nas jak grupę naiwnych dzieci, bawiących się w politykę i nadal działają w przeświadczeniu, że uda im się nas zastraszyć, zakopać pod dziesiątkami ton dokumentów albo zwyczajnie zignorować i przeczekać.

Jeśli nie stworzymy trwałego, zorganizowanego ruchu, dysponującego własnym programem politycznym – założenia władz mogą okazać się prawdziwe, a wykorzystywane przez nie narzędzia dyscyplinowania

skuteczne. Żyjemy w szczególnym momencie historycznym. Z jednej strony odziedziczyliśmy dekady marazmu, fatalizmu i przekonanie, że „udany protest” możemy znaleźć najwyżej w podręcznikach do historii. Z drugiej, mamy szansę wyciągnąć wnioski z licznych porażek naszych poprzedników i już dziś zacząć kruszyć iluzję nienaruszalności tego układu. **Niech ci, którzy na studia przyjdą po nas, zamiast tablic pamiątkowych, martwych hasel czy sprzedanych ideałów odziedziczą doświadczenie i struktury, które uzbroją ich do walki o własny byt.** Nie bójmy się wchodzić z butami w sterylne przestrzenie rektorów.

Święty uniwersytet. Dlaczego nie protestujemy na uczelniach?

Jakub Straszewski



Legitymowanie pikietujących studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, 25 marca

Nie brudź własnego gniazda

Jesteśmy w stanie zaakceptować protesty w przestrzeniach publicznych. Demonstracje na ulicach czy pod rządowymi gmachami przestały robić na nas wrażenie. Protestować może każdy, prawda? To element demokratycznego państwa — jeśli jakaś grupa społeczna czuje się pokrzywdzona, ma prawo wyjść

na ulicę i wykrzyczeć swoje postulaty. Jest jednak jedno miejsce (zaraz obok kościoła), w którym protestowanie traktowane jest jak świętokradztwo — mowa oczywiście o uniwersytecie. Nie wypada przecież, by w murach tak poważanej instytucji, cieszącej się estymą i prestiżem, gromadziło się chamstwo. Co ciekawe, nie jest to pogląd głoszony jedynie przez snobistycznych naukowców i władze rektorskie. Niektórzy studenci również dali się wciągnąć w tę retorykę.

Uniwersytet stara się mieć ciastko i zjeść ciastko. **Z jednej strony kreuje się na miejsce wolnej wymiany myśli i idei, z drugiej — ma być apolityczną przestrzenią otwartą na każdego.** Student równocześnie stanowi sól ziemi uniwersyteckiej, a jednocześnie nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie uczelni. Największe faux-pas, jakie może popełnić student, to krytykowanie decyzji władz uczelni. Co, jeśli jakaś grupa zdobędzie się na odwagę i wykaże chęć zmiany? Tacy śmiałkowie, nawet przy dużym zainteresowaniu ze strony innych studentów, mogą jedynie pomarzyć o realnym wpływie.

Studencki marazm

Skąd ten zanik działalności politycznej wśród studiujących? Prawdopodobnie po trzech deka-

dach daliśmy sobie wmówić, że studiowanie to przywilej, a nie nasze konstytucyjne prawo. Nikt ci nie kazał studiować — szepcze nam diabełek na ramieniu. Studiowanie traktujemy jak coś chwilowego — krótki, trzyletni okres, po którym czeka nas prawdziwa dorosłość. Na razie wystarczy zacisnąć zęby i jakoś to będzie.

Wiemy, że brakuje akademików. Nikt nie zaprzeczy, że przydałaby się tania stolówka na wydziale. Normą stało się narzekanie, że co miesiąc połowa naszej wypłaty ląduje u właściciela mieszkania, w którym mieszkujemy. Głośne i dobitne wyrażenie sprzeciwu nie jest naszym odruchem — wręcz przeciwnie, zazwyczaj milczymy. Setki rozdanych ulotek rzadko przekładają się na pokaźną frekwencję na pikiecie. Garstka protestuje, reszta kibicuje — jeśli w ogóle — z daleka.

Zbyt rzadko zastanawiamy się, jak wyglądałby uniwersytet, gdyby nie polityczne zaangażowanie poprzednich pokoleń studentów. To, co dzisiaj wydaje się oczywiste, wcale takie nie było w szalonych latach 90. Bardzo prawdopodobne, że gdyby nie opór ówczesnych studentów, nasza pozycja na uniwersytecie byłaby znacznie gorsza. Przypomnijmy sobie, że niegdyś na uczelniach kwitł opór.

Precz ze służbą wojskową

W 1989 roku przez polskie uczelnie przetoczyła się fala protestów przeciwko studium wojskowemu. Wtedy to młodzież związana m.in. z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów oraz ruchem Wolność i Pokój domagała się **zniesienia obowiązkowej służby wojskowej**. Studenci strajkowali, masowo odmawiając uczestnictwa w zajęciach. W październiku 1989 roku wskutek bojkotu wstrzymano zajęcia w Studium Wojskowym na wielu uczelniach w Polsce, m.in. na Uniwersytecie Warszawskim. Presja ze strony środowiska studenckiego była na tyle silna, że w 1991 roku, decyzją Ministerstwa Edukacji Narodowej, zajęcia wojskowe usunięto z programów studiów. Dzisiaj, mimo okazjonalnych deklaracji polityków różnych opcji, nie zapowiada się, byśmy musieli znów wskakiwać w mundury.

Różne oblicza okupacji

Studenci nie bali się sięgać po bardziej radykalne formy działania — jedną z nich były okupacje. W 1990 roku osoby studiujące w Poznaniu, Katowicach i Warszawie zajęły siedziby Komitetów Wojewódzkich PZPR, domagając się przekazania tych budynków na potrzeby uczelni. Dzięki ich determinacji polskie uniwersytety, zmagające się wówczas z poważnym deficytem lokalowym, zyskały nowe przestrzenie dydaktyczne.

Dziś te wydarzenia są z dumą wspominane przez władze akademickie. Uniwersytety wynoszą na piedestał okupacje z początku okresu transformacji, jednocześnie potępiając niemal identyczne działania — jak okupacje Domów Studenckich Jowita i Kamionka — podejmowane przez dzisiejszych studentów. Ta sprzeczność obnaża hipokryzję współczesnych rektorów.

Okazuje się, że okupacje są godne uznania tylko wtedy, gdy skierowane są przeciwko „złej komunie”. Wtedy byliśmy oświeconą młodzieżą, bohaterami przełomu. Dziś — w narracji władz — jesteśmy naiwnymi humanistami, którzy nie rozumieją rzekomo nieuniknionej logiki cięć i prywatyzacji. Protest, który nie mieści się w wygodnym historycznym schemacie, przestaje być romantyczny — staje się niepożądany.

Studiowanie prawem, nie towarem

Ostatnio niemałe kontrowersje wzbudziła wypowiedź Sławomira Mentzena, który rozmarzony opowiadał o wizji płatnych studiów. Cóż, wygląda na to, że nasz miłośnik prostych i niskich podatków ma wiele wspólnego z politykami SLD z lat 90. Jednym z ówczesnych zwolenników utrudniania dostępu do studiów był Jerzy Wiatr — minister edukacji narodowej w latach 1996 —1997, z sercem po lewej stronie. Zarówno on, jak i jego następca, Mirosław Handke,

wielokrotnie próbowali przeforsować opłaty za studia dzienne. Nie mieli jednak łatwego zadania — **przeciwko wprowadzeniu czesnego niemal jednomyślnie opowiedziała się cała społeczność studencka**. Studenci zrzeszeni m.in. w Stowarzyszeniu na rzecz Bezpłatnej Edukacji organizowali demonstracje oraz blokady głównej bramy Uniwersytetu Warszawskiego.

Recepta na inercję?

Nie oszukujmy się: to nie udobruchani studenci zmieniają uniwersytety — to okupujący chuligani i lenie, które chcą studiować na garnuszkę państwa. Władze rektorskie z uporem maniaka próbują obrzydzić społeczności studenckiej polityczne zaangażowanie w życie uczelni. Nie dajmy sobie wmówić, że nie wypada protestować. Być może twoje zaangażowanie spotka się z krzywymi spojrzeniami ze strony rówieśników lub wykładowców. Najgorszym możliwym skutkiem takiej inercji jest obezwładniający defetyzm. Naszą rolą jako upolitycznionych działaczy jest budowanie organizacji — szczególnie w tak ekstremalnych warunkach jak te. Niewykluczone, że coraz więcej z nas będą spotykać represje jak w przypadku studentek i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mimo tego musimy podjąć to ryzyko — wystarczająco długo zaciskaliśmy pasa. **Nadszedł czas, żeby zawalczyć o godne warunki studiowania.**

Studentki w czerwonych kamizelkach nawiedzają uniwersytet

Zofia Mańkowska

REKTOR APELUJE: strzeż się **studentek w czerwonych kamizelkach!** Przy pierwszym spotkaniu mogą wydawać się przyjazne, być może będą próbowały nawet wręczyć Ci pozornie niewinną ulotkę. **Nie daj się omamić!** Ulotki te stanowią kanał rozprzestrzeniania antyuniwersyteckiej propagandy. Pod żadnym pozorem **nie udawaj się na konspiracyjne spotkania** organizowane przez studentki w czerwonych kamizelkach — są one próbą manipulacji i indoktrynacji!

Studentki w czerwonych kamizelkach nieustannie lekceważą zakazy i nakazy ustanowione przez władze uczelni, co stanowi **zagrożenie dla cnót akademickich**. Ignorancja względem zasad ustanowionych przez Jego Magnificencję przejawia się m.in. poprzez: zakłócanie miru domowego, robienie niepotrzebnego hałasu czy zadawanie zbędnych (niewygodnych) pytań. Niebezpieczne studentki możesz poznać po wydawanym przez nie, charakterystycznym okrzyku

hańba! Miej się na baczności i nie daj się zwieść. Wróg czeka na każdym kroku.

UWAGA! Studentki w czerwonych kamizelkach ponownie przeprowadzają konspirację na terenie uczelni. Tym razem **umyślnie** zakłócony został przebieg obrad Senatu uniwersyteckiego. Studentki pojawiły się pod **falszywym pretekstem** **chęci nawiązania dialogu** i porozumienia z Jego Magnificencją. Jak się bardzo szybko okazało,



naruszają społeczne normy kulturalnego zachowania, które winny być szanowane i praktykowane w ramach funkcjonowania we wspólnocie akademickiej.

Niepokorne studentki złapane na gorącym uczynku!

Ostatniej nocy straż uniwersytecka zatrzymała sześciu zamaskowanych wandalów, którzy plakatami obklejali zabytkowe uczelniane mury. Po dogłębnym przeanalizowaniu treści plakatów za pomocą lupy dowiedziono, że ich twórcy próbowali w niesmaczny, satyryczny i prześmiewczy sposób podważyć autorytet Jego Magnificencji. Wandale zostali zabrani do aresztu uniwersyteckiego celem ustalenia tożsamości. Po wylegitymowaniu okazało się, że wszyscy należą do nielegalnego ugrupowania studentek w czerwonych kamizelkach, które od wielu miesięcy uprzykrza życie wspólnocie akademickiej. Wszczęte zostało odpowiednie postępowanie. Studentki pozostaną w areszcie do odwołania. Możliwa jest wizytacja.

*Z przykrością informujemy, że studentki w czerwonych kamizelkach zostały oficjalnie zakwalifikowane przez uniwersytet jako **persona non grata**.*

Jesteśmy niezmiernie zasmuceni tym, że wobec studentek drogiego nam uniwersytetu podjęte musiały zostać tak **radikalne środki ostrożności**. Jednocześnie faktem jest, że przez wiele miesięcy władze uczelni musiały walczyć z nieustannym naruszaniem istniejącego ładu uniwersyteckiego - nie mieliśmy innego wyboru. Jego Magnificencja dokłada wszelkich starań, aby zakończyć kampanię nieustannego **napastowania, oszczerstw, manipulacji i kłamstw**. Na naszej apolitycznej, dystygnowanej uczelni nie ma miejsca dla siejących chaos studentek. Od teraz jesteśmy bezpieczni — nie musicie się już lękać.

Uwaga: wszelkie podobieństwa do prawdziwych osób i zdarzeń są przypadkowe.

nadal nie nauczyły się dobrych manier i zasad savoir vivre, gdyż notorycznie przerywały wypowiedzi osób postawionych wyżej w hierarchii akademickiej. Dodatkowo zaczęły rozprzestrzeniać ulotki głoszące **propagandę** i oszczerstwa na temat władz uczelni. **Napa-stowały** członków wspólnoty akademickiej obecnych na posiedzeniu Senatu **napastliwym tonem** oraz twierdziły, że kanclerz zataja informacje dotyczące remontu domu studenckiego. Studentki w czerwonych kamizelkach przekroczyły granice przyzwoitości, gdy weszły na podest przeznaczony tylko dla Jego Magnificencji. Zostały kilkukrotnie upomniane, niestety **zignorowały prośby** o pójście po rozum do głowy, wobec czego obrady Senatu zostały wstrzymane w trybie natychmiastowym. Ewidentnie przedkładają

one promocję swojej **nielegalnej działalności** ponad dobro wspólnoty uniwersyteckiej.

SKANDAL! Studentki w czerwonych kamizelkach ponownie nawiedzają uniwersytet! Tym razem za cel obrały Dzień Otwarty. Podczas przemówienia Jego Magnificencji weszły na scenę, po czym zaczęły **szargać dobre imię władz uniwersytetu**, narażając je na utratę zaufania niezbędnego do wykonywania swoich funkcji. Świadkiem zdarzenia byli Bogu ducha winni licealiści, którzy z nadzieją na zdobycie informacji dotyczących oferty kształcenia wyższego odwiedzili progi naszego uniwersytetu z wieloletnią tradycją. Niebezpieczne studentki w czerwonych kamizelkach po raz kolejny

Skąd się biorą represje na uniwersytetach i dlaczego mimo wszystko warto?

Karina Baldyszko

Renomowane uczelnie w naszym kraju chętnie mydlą oczy pojęciami takimi jak „dialog”, „działalność studencka” czy „zaangażowanie”. Jeśli zajrzemy do oferty Uniwersytetu Jagiellońskiego — który, jak pokazują teksty z tego numeru „Alarmu”, w ostatnim czasie zastosował bezprecedensową przemoc wobec studenckich działaczy związkowych — może się wydawać, że akademia gorąco wspiera aktywność studentów. Liczba organizacji i inicjatyw, w które można się zaangażować jako nowa osoba studiująca na UJ, jest przytłaczająca. Funkcjonują one jednak w bezpiecznej dla uniwersytetu strefie — nie naruszają jego status quo, ale budują wrażenie, że jesteśmy pełnoprawną częścią wspólnoty akademickiej.

Podobne poczucie sprawczości daje udział w samorządach studenckich. Uczelnia sprawia wrażenie, jakby oddawała część decyzyjności w ręce studentów, powierzając im zadania i udzielając głosu. Jednak wszystko odbywa się w wyznaczonych granicach. I choć nie sposób odmówić wartości wielu inicjatywom akademickim, warto zwrócić uwagę na niepokojący sposób, w jaki uczelnie reagują na przejawy działalności wykraczające poza ich kontrolę. Władze uniwersytetów roszczą sobie wyłączne prawo do zarządzania zasobami socjalnymi — akademikami, stołówkami — a kiedy studenci próbują realnie współdecydować o tych obszarach, ich działania są tłumione. Pokojowy protest bywa wówczas przedstawiany jako akt wandalizmu, a jego uczestnicy — jako chuligani. Przykład UJ pokazuje to szczególnie wyraźnie. Takie represje mają na celu wywołanie efektu mrożącego: nie wychylaj się, nie kwestionuj decyzji „z góry”, nie protestuj — bo zostaniesz zawieszony w prawach studenta tak jak inni przed tobą.

Krytyka tej sytuacji oraz siłowej reakcji uniwersytetów na studencki opór wymaga umieszczenia jej w szerszym kontekście społecznym i ekonomicznym. Jeszcze kilkanaście lat temu uczelnie publiczne same prowadziły stołówki, budowały akademiki i dbały o zaplecze socjalne. Dziś nadal

korzystają z tej infrastruktury, ale coraz rzadziej ją utrzymują. Tymczasem życie w miastach akademickich staje się coraz droższe, a liczba osób studiujących stale rośnie. Mimo to obserwujemy odwrotny trend — uczelnie wyprzedają akademiki, outsourcingują usługi żywieniowe podmiotom prywatnym nastawionym na zysk. Wynika to z zastosowania się uniwersytetów do neoliberalnej rzeczywistości, w której nawet edukacja traktowana jest jak produkt rynkowy, a nie dobro wspólne.

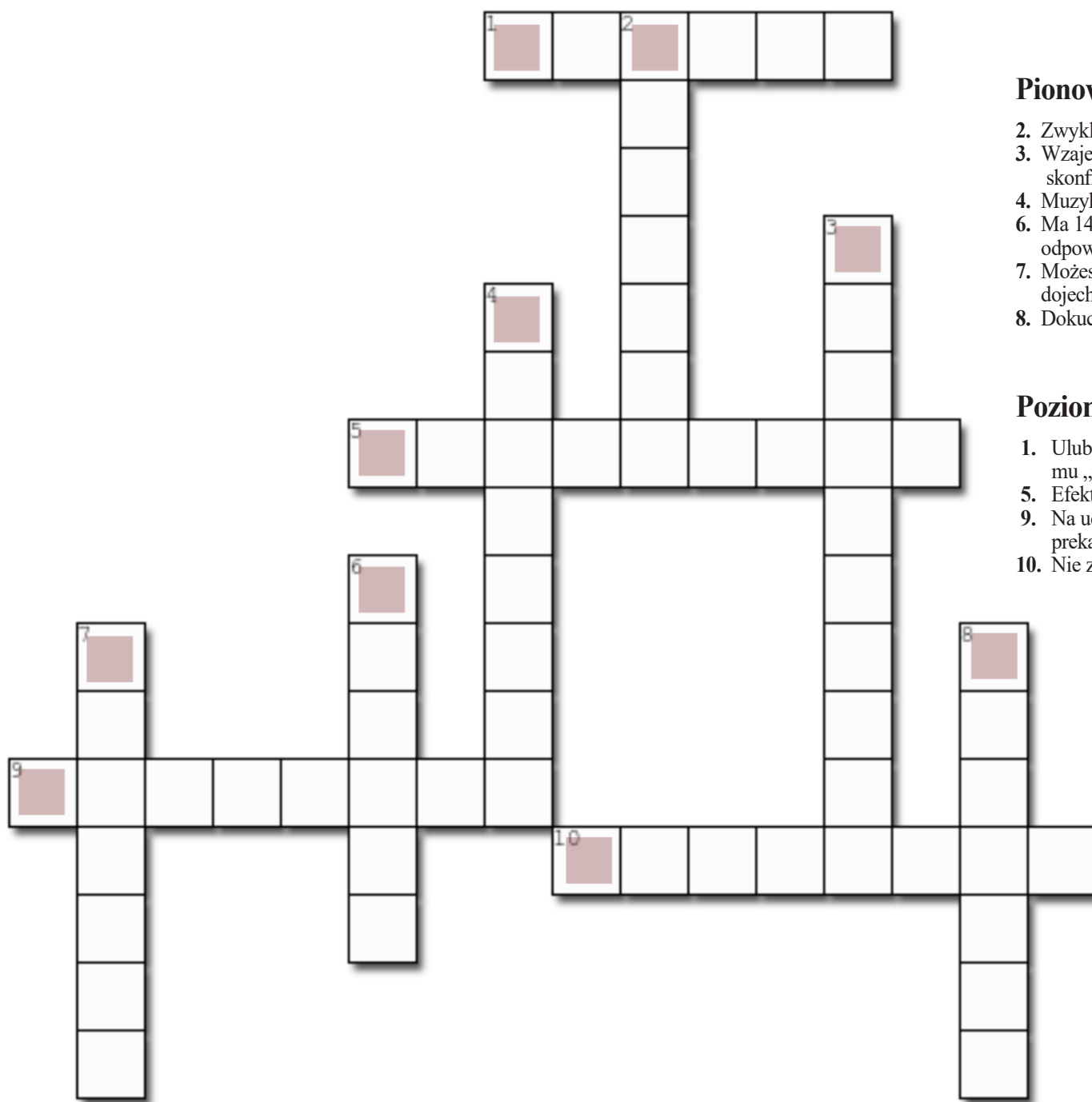
W tej logice nie ma miejsca na działalność „pro bono”. Po co uczelnia miałaby prowadzić stołówkę czy utrzymywać akademik, skoro może przekazać to firmie zewnętrznej? Coraz częściej uczelnie funkcjonują jak prywatne przedsiębiorstwa, a decyzje władz opierają się nie na potrzebach społeczności studenckiej, lecz na opłacalności. Gdy studenci i studentki — zmuszeni do życia w trudnych warunkach, przekonani, że inna organizacja uniwersytetu jest możliwa — protestują przeciwko tej sytuacji, rektorzy reagują niczym prezesi firm: represjonują, zastraszają, próbują odzyskać pełną kontrolę.

Tymczasem uniwersytety, podobnie jak firmy, nie mogą funkcjonować bez tych, którzy wytwarzają ich podstawową wartość: bez studentów. I to czyni stosowane wobec nas represje tym bardziej absurdalnymi. Jako studenci wykonujemy pracę — umysłową, rozwijającą społeczeństwo — i w związku z tym mamy prawo do określonych warunków bytowych. Większość z nas nie ma środków, by płacić 2500 zł za prywatny akademik ani jadać codziennie w drogich bistrach w centrum miasta. Uniwersytet powinien zapewniać nam dostępne cenowo miejsca do życia i posiłki — nie jako łaskę, lecz w zamian za nasz wkład w tworzenie wiedzy. Społeczeństwu powinno zależeć na tym, by osoby studiujące mogły skupić się na edukacji, zamiast martwić się o przetrwanie. Ale racjonalność rzadko idzie w parze z interesami rektorów i władz uczelni, które wolą stosować autorytarną władzę niż zrezygnować z kontroli.

Jedyna odpowiedź na nasze bolączki to siła organizacji wśród własnej klasy społecznej — innych studentów — i uzwiązkowanie się w celach obrony swoich interesów klasowych w taki sam sposób, jak robią to pracownicy zrzeszeni w obrębie zakładów pracy. Zaniedbania ze strony uczelni już dziś zmuszają nas do wielogodzinnej pracy zarobkowej, a w przyszłości mogą skutkować problemami zdrowotnymi. **Nawet jeśli reakcje władz są nadmierne i przytłaczające, nie możemy zamilknąć. Musimy działać wspólnie, przypominając nieustannie, że uniwersytet bez nas nie istnieje.**

Łączą nas wspólnota interesów, potrzeby i prawo do godnych warunków studiowania. **Władze mogą próbować zastraszyć pojedyncze osoby, ale znacznie trudniej jest uciszyć masowy, zorganizowany ruch studencki.** Rektorzy chętnie celebrują ruchy studenckie sprzed dekad — zwłaszcza ten sprzed transformacji ustrojowej — lecz obecnie podobne działania już nie wpisują się w oficjalną narrację. A przecież w 2025 roku są one tak samo potrzebne.

Represje, policyjne metody i zastraszanie powinny być dla nas sygnałem alarmowym. Musimy stanowczo domagać się prawa do protestu i realnego wpływu na funkcjonowanie uczelni. Rektorzy, zarabiający dziesiątki tysięcy złotych miesięcznie, sami z siebie nie zainteresują się naszą sytuacją — trzeba im o niej nieustannie przypominać. Potrzebujemy trwałych, niezależnych struktur studenckich. Nie musimy prosić uczelni o zgodę na to, by działać — to my współtworzymy tę przestrzeń, spędzamy w niej lata i oddajemy społeczeństwu owoc naszej pracy. **Jeśli, jak większość z nas, nie masz zasobów, by przetrwać studia bez wyrzeczeń, wspólna walka o zasoby socjalne leży w twoim najlepszym interesie.** Dość politycznego marazmu, dość wskazywania nam palcem dozwolonych form działania, dość traktowania uniwersytetów jak korporacji — niech nas w końcu usłyszają.



Pionowo

2. Zwykle kończy semestr.
3. Wzajemne poszukiwanie rozwiązania przez skonfliktowanych.
4. Muzyk disco polo, ale również laik ekonomii.
6. Ma 14 zastępców, sekretariat, kancelarię i dalej nie odpowiada na maila.
7. Możesz w nim przemyśleć życie albo po prostu dojechać na uczelnię.
8. Dokuczała Rychowi Pei i jego kolegom.

Poziomo

1. Ulubiony polityk Twoich dziadków. Na pewno by mu „pomogli”.
5. Efekt uboczny nadmiaru internetu.
9. Na uczelni. Często stadium poprzedzające prekariusza.
10. Nie znajdziesz taniego na swoim wydziale.

HASŁO: _____



Pomóż nam wydawać Alarm!



mlodzi.ozzip.pl
@kmip.[nazwa miasta]
mail: mlodzi.ip@ozzip.pl



facebook.com/simpoznan
@sim.polska

Koła młodych są częścią Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”. Walczą o dostęp do edukacji dla wszystkich niezależnie od statusu majątkowego.

Inicjatywa Pracownicza stawia sobie za cel integrację różnych grup w jedną międzybranżową organizację – związek zawodowy walczący o prawa i interesy całej klasy pracującej. Taka perspektywa wymaga wzajemnej solidarności oraz szukania wspólnej platformy działania dla pracowników i pracownic z różnych branż, grup zawodowych, zakładów pracy i uczelni.

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa to grupa studentek i studentów zajmujących się problemami socjalnymi społeczności akademickiej. Główne filary działalności inicjatywy to dostęp do akademików, publiczne stołówki, ogólnie pojęte ekonomiczne aspekty studiowania.

Redakcja: Karina Bałdyszko, Weronika Dąbrowicz, Mikołaj Jędrzejewski, Dominika Lichańska, Zofia Mańkowska, Aleksander Mielcarek, Przemysław Mitka, Adam Ochwat, Róża Skrobiś, Jakub Straszewski, Gabriela Wilczyńska

Grafika i zdjęcia: Jakub Kasiński, Maria Korczak-Idzińska, Zofia Mańkowska, Aleksander Mielcarek, Mara Rosa, Julia Różańska, Marianna Wasiak, Dominika Zymni

Okładka: Weronika Wasilewska @miskoncepcje

Skład: Dominika Zymni, Julia Różańska